

Nie ustaje
pomoc
dla Ukrainy



Mój Stryj
noszę
w sercu



W poszukiwaniu
źródeł
Sanu



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 6 (742)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/17.03.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Tęsknota za domem będzie ogromna, ale najważniejsze jest bezpieczeństwo

Kobiety i dzieci uciekają przed bombami



Na przejściu granicznym w Krościenku kobiety i dzieci otaczane są od razu troskliwą opieką. FOT. ANDRZEJ GONSKI

Każdego dnia przejście graniczne w Krościenku przekraczają setki uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy. Kobiety z dziećmi uciekają przed kulami i bombami, a w ukraińskich wsiach i miastach zostają mężczyźni, by walczyć w obronie ojczyzny. Nikt z bliskich sobie ludzi nie wie, czy jeszcze kiedyś będą mogli się zobaczyć i uściskać. Przeżywają dramat rozstania, są zmuszeni w sąsiedniej Polsce układać życie na nowo. Jak długo tu zostaną? Kto dzisiaj przewidzi?



FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Więcej – na s. 3

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Granica bezpieczeństwa

Przechodzą, przejeżdżają – przez Krościenko, przez Medykę, przez inne przejścia na ukraińsko-polskiej granicy. Codziennie są ich tysiące. To samo na słowackiej, na węgierskiej... Trafiają na drugą stronę umownej, choć wyraźnie oznaczonej i na mapach, i w terenie linii. Zmierzają w stronę bezpieczną. Pchają dziecięce wózki, niosą koty, prowadzą na smyczach podniecone niecodzienną przygodą psy. Za plecami zostawiają fragment krajobrazu zwanego ongiś Teatrem Działań Wojennych. Termin pochodzi z poprzedniej epoki, ale nie stracił ani na znaczeniu, ani niczego ze swojej groźnej wymowy. Chodzi po prostu o to, że uchodźcy opuszczają tamto miasto, miasteczko i wieś, tamte pola i lasy, tamte wzgórza i doliny pod gładem żelazta, które uderzając o ziemię wybuchają.

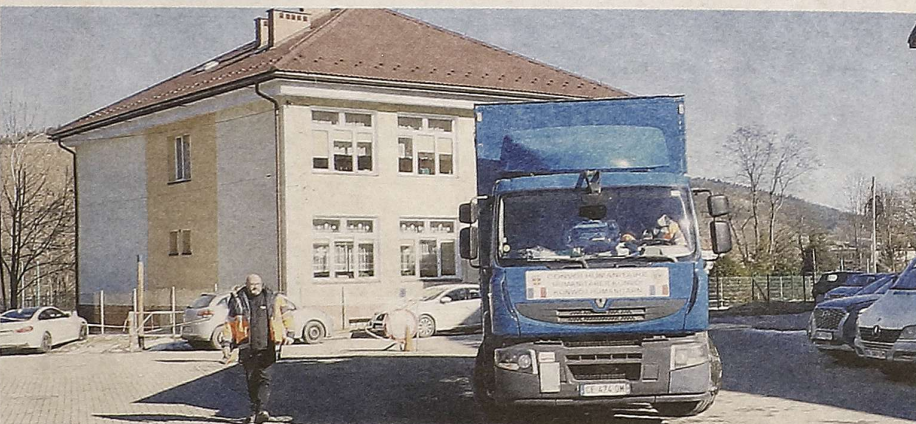
To dzieje się dzisiaj, ale pamięć przywołuje fotografie ilustrujące szkolne podręczniki historii. Rok 1939, Polacy na zatłoczonych drogach na wschód; rok 1945, Niemcy z Prus Wschodnich uciekają na zachód. Tak jak wtedy, tak i teraz za ludzkimi plecami rozrywają się bomby. Wśród grzmotu kanonady rodzi się myśl: uciekać, ratować życie, bo najpewniej już niczego więcej nie da się ocalić. Ukraińskie rodziny przegarnięte przez mieszkańców Bieszczadów w oknach skierowanych na wschód dostrzegają szczyty górskich pasm, zarys gór należących do odbieranej im właśnie ojczyzny.

Pomagamy – leczymy, grzejemy, ubieramy, karmimy. O ich, Ukraińców, doli opowiadamy światu. Jednocześnie z dumą, tu w pełni zasłużoną, chętnie opowiadamy o naszej w tym wszystkim roli. Uchodźcom, nad którymi z troską się pochylamy, ludziom, którzy przeszli magiczną linię polskiej granicy mówimy: tu, u nas, jesteście bezpieczni. Tu, u nas, pod parasolem naszego atlantyckiego sojuszu nic wam nie grozi, co zaś dotyczy przyszłości waszego kraju, a także losu jego obrońców – nie ukrywamy, że rokowania są kiepskie, ale nadzieję możecie w sobie pielęgnować.

„Czy Polacy pomagają Ukraińcom?” Zdecydowanie tak. „Czy pomagamy uchodźcom z Ukrainy?” To już zupełnie inne pytanie. Tu trzeba odpowiedzieć, czy spod bomb gotowi jesteście ratować każdego człowieka, który właśnie stamtąd udaje się do nas po pomoc. Czy rzeczywiście każdego, bez względu na jego obywatelstwo, kolor skóry, wyznanie i co tam jeszcze można wrzucić do katalogu wyróżnień? Akurat to nie wygląda aż tak pięknie. Polski poseł, realizując prośbę, która nadeszła z odległego afrykańskiego kraju, posługując się paszportem dyplomatycznym sprawnie ewakuował z Ukrainy trójkę nigeryjskich studentów. Oszczędził im nie tylko trudu przekraczania granicy w tym szczególnym wojennym czasie, lecz także przewidywanej przez nich przesiadki w Przemyslu, mieście, w którym czarno- i śniadokorym młodym przybyszom z Ukrainy czujnie przyglądają się patrolujące miasto grupy miejscowych kiboli, pewnych, że w ten sposób najlepiej spełniają swą patriotyczną powinność. To powtórka, tutaj na miejskim bruku, z zupełnie świeżych lekcji z lesisto-bagiennego polsko-białoruskiego pogranicza.

Kontakty do koordynatorów pomocy w Ustrzykach Dolnych

•Koordynator ds. ośrodka recepcyjnego w Łodynie:	Anna Legin-Tomczak 02 919 743
•Koordynator ds. magazynów:	Paweł Wnek 608 368 033
•Koordynator ds. OSP:	Bartosz Wójcik 500 436 897
•Koordynator ds. noclegów (nieodpłatnych):	Joanna Szczepanik 502 921 619
•Koordynator ds. wyżywienia:	Karolina Twardus 502 920 467
•Koordynator ds. wyjazdów za granicę z darami:	Beata Chojnacka 502 921 556
•Koordynator ds. kierowców na granicę i koordynator ds. ośrodka recepcyjnego w Równi:	Beata Besz 502 920 668
•Koordynator ds. darów:	Beata Rużyło 502 921 449
•Koordynator ds. zamówień: D	orota Trybuła 605 392 630
•Koordynator ds. transportu osób:	Elżbieta Ostrowska 600 176 186
•IT:	Marcin Organ: 600 896 824
•Koordynator ds. współpracy zagranicznej:	Magdalena Florkiewicz 502 920 828
•Koordynator ds. magazynu w hali sportowej:	Paulina Stec 502 920 144
•Koordynator ds. magazynu w Krościenku:	Paweł Ziemia 735 930 005
•Koordynator ds. magazynu produktów dla dzieci:	Magdalena Łesak-Bulwan 535 379 396



Tir z darami z Francji, które dotarły do Ustrzyk 11 marca. Fot. KRZYSZTOF POTACZALA

Nikt nie żałuje czasu i nikomu nie brak chęci

Nie ustaje pomoc dla Ukrainy



Hala sportowa w Ustrzykach Dolnych. Fot. KRZYSZTOF POTACZALA

Z Ustrzyk Dolnych jeżdżą busy z najbardziej niezbędnymi towarami dla mieszkańców ogarniętej wojną Ukrainy. Pomoc dotarła już m.in. do Turki, Sambora, Starego Sambora i Dobromila, ale na tym nie koniec.

W akcję zaangażowały się samorządy gmin Lutówka, Czarna i Ustrzyki Dolne oraz starostwo bieszczadzkie. Wszystkie mają kontakty ze swoimi odpowiednikami w Ukrainie, stąd wsparcie rzeczowe jest skonkretyzowane. Do miast i wsi trafiają artykuły żywnościowe, medykamenty, środki higieniczne, spiwoy, koce termiczne, materace, karimaty. Zachodnia Ukraina nie jest objęta działaniami wojennymi, ale to właśnie tutaj liczenie ściąga uciekinierzy ze wschodniej i centralnej części kraju. Muszą gdzieś spać, mieć co jeść i czym się leczyć. Przygotowano dla nich miejsca w domach mieszkańców, a także w szkołach i innych budynkach publicznych.

Burmistrz przywozi dary, kupuje paliwo

Regularny kontakt lokalnych władz z obu krajów pozwala na dokładne rozpoznanie, jakie obecnie są potrzeby i co należy dostarczyć za wschodnią granicę w pierwszej kolejności. Kilka dni temu gminę Ustrzyki Dolne odwiedziła delegacja z partnerskiego Starego Sambora. Dzięki temu wiadomo, że oprócz wymienionych wyżej produktów i sprzętów potrzebne są też grube rękawice, lampki czołówki, jedzenie dla dzieci od 3 do 6 lat i sporo żywności konserwowej z długim terminem przydatności do spożycia. Pilnie poszukiwany jest też mocny materiał w kolorze khaki lub czarnym, który posłuży w Ukrainie do szycia apteczek.

Jednocześnie do Polski nieustannie nadciągają pomoc rzeczowa z Europy Zachodniej. Tiry przywożą odzież, kołdry, koce, spiwoy, żywność, lekarstwa i szereg innych rzeczy. 10 marca do Ustrzyk Dolnych specjalnie przyjechał burmistrz niemieckiego Pfungstadt. Przywiózł dary od tamtejszej społeczności dla uchodźców wojennych z Ukrainy, ponadto kupił karty paliwowe za 20 tys. zł. Paliwo posłuży do funkcjonowania nagrzewnic dających ciepło w namiotach na przejściu granicznym w Krościenku.

Wszyscy ogarnięci wsparciem

W przygotowanym miasteczku namiotowym jest wszystko to, co niezbędne dla uchodźców, którzy zaraz po przekroczeniu granicy szukają informacji i wsparcia. Są tłumacze języka rosyjskiego i ukraińskiego, jest kontener, w którym matki z małymi dziećmi mogą je przebrać i nakarmić (dla dzieci gotowe wyprawki), działają stoiska żywnościowe. Każdy może tu zjeść gorącą zupę i inne dania,

zaopatrzyć się w prowiant na dalszą planowaną podróż, wymienić kartę telefoniczną na polską. Wolontariusze, policjanci i strażacy nikogo nie zostawiają bez pomocy.

Kto chce, zostaje odwieziony do punktów recepcyjnych w Łodynie i Równi, inni otrzymują dokładną informację, jak i kiedy dojechać do dalej położonych miejscowości. Wszyscy ci, po których nikt nie przyjeżdża z głębi Polski (a takich prywatnych transportów jest mnóstwo) korzystają z komunikacji specjalnie przygotowanej dla uciekinierów z Ukrainy. Przewożeni są autokarami do Uherzec, skąd już pociągami jadą do Tarnowa i dalej.

Po problemach na torach w Ustjanowej, kiedy 3 marca skład wypadł z szyn podczas swojego pierwszego przejazdu z Krościenka, ruch wstrzymano, ale trwają roboty naprawcze torowiska i zapewne wkrótce pociąg wróci na odcinek Krościenko – Zagórz. Na całej linii wymieniane są podkłady kolejowe, sprawdzane szyny i śrubunek, wycinane krzaki na skarpach wzdłuż trasy.

Siła rąk i dobrej woli

Mieszkańcy Ustrzyk i okolic nie przestają angażować się w pomoc uchodźcom. Wystarczy zobaczyć, co dzieje się w ustrzyckiej hali sportowej, w magistracie i w starostwie: wypełnione po brzegi pomieszczenia z darami oraz pracujący bez ustanku wolontariusze. – Czasami aż bolą ręce od noszenia paczek i worków, ale trzeba to robić, bo kiedyś i my możemy być w potrzebie – mówi uczennica ósmej klasy zaangażowana w wolontariat. – Kiedy wracam do domu od razu padam ze zmęczenia, ale rano znowu wstępuję we mnie nowe siły i biegnę pomagać.

Kobiety i dzieci uciekają przed bombami

Ciąg dalszy ze str. 1.

Olga jest spod Lwowa. Uciekła do Polski z trójką dzieci, bo boi się, że wkrótce wojska rosyjskie zaatakują także jej rejon zamieszkania. Skoro pociski spadły już na Iwano-Frankowsk i na Łuck, to mogą spaść również na Lwów.

Na ukraińskiej wsi została matka Olgi. Nie chciała jechać z córką i wnukami, bo ktoś musi się zająć gospodarstwem. To zaledwie trochę kur i gęsi, ale przecież trzeba je codziennie karmić.

Młoda kobieta znalazła mieszkanie i pracę, dzieci już uczą się w ustrzyckiej szkole. To bardzo ważne, pozwala w miarę normalnie funkcjonować, choć nie da się zapomnieć o tym, że niebawem wojna może się rozlać na całą Ukrainę. Jest na szczęście telefon, z którego Olga dzwoni do mamy lub do znajomych, którzy zostali „za kordonem”.

Mówi, że nie spodziewała się tak wielkiej pomocy. Polacy otworzyli przed nią serca, pomogli się zainstalować w tymczasowym lokum, pokazali, gdzie robić zakupy. Największą przeszkodą w codziennym funkcjonowaniu jest brak znajomości polskiego, ale kobieta wierzy, że szybko nauczy się najważniejszych słów i zwrotów, pozwalających na sprawną komunikację.

Zostanie na dłużej

Jaryna, też z okolic Lwowa, znalazła bezpieczną przystań u ludzi, których poznała przed kilku laty, kiedy przyjechała do pracy w Polsce. Najpierw zbierała owoce usadownika pod Rzeszowem, a później znajoma sprowadziła ją bliżej polskiej granicy, do pracy w gastronomii. Dwa lata temu nawet nieźle zarobiła w Solinie, więc planowała kolejny sezonowy przyjazd, a wychodzi na to, że teraz zostanie w Bieszczadach znacznie dłużej.

Razem z Jaryną do Polski przyjechała jej siostra. Rodziców już nie mają, ale mają braci, którzy musieli zostać w Ukrainie i stanąć w szeregach obrońców kraju. Nie zastanawiali się ani chwili – od razu zgłosili się do punktu poborowego, gdzie skierowano ich na krótkie, lecz intensywne szkolenie. Jeszcze nie walczą, jednak są gotowi stawić opór najeźdźcom.

We Lwowie, opowiadają przez telefon bracia kobiet, całe społeczeństwo zaangażowało się do obrony miasta. Dorośli i młodzież szyczą butelki z benzyną, przygotowują rozmaite bariery mające spowolnić ewentualny ruch czołgów i ciężarówek wroga. Kobiety szyczą specjalne siatki maskujące, ale też gremialnie gotują i przygotowują zapasy żywności. Ze Lwowa na wschód Ukrainy regularnie wysyłane są transporty z jedzeniem.

Zginą tysiące ludzi

Maria z dwójką dzieci (8 i 10 lat) pojechała z przejścia granicznego w Krośniku do Sanoka. Ma tam dalekich krewnych, którzy na wieść o wojnie w Ukrainie odnowili nieco przykurzone kontakty z rodziną na wschodzie. Chłopcy pójdą do szkoły,



Uchodźcy z Ukrainy w punkcie obsługi podróżnych w Krośniku. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

ona zaś – jeśli się uda – znajdzie zatrudnienie w jednym z miejscowych barów. Może wnieść dużo dobrego, bo z wykształcenia jest dyplomowaną kucharką.

Opowiada, że z jej wioski pod Iwano-Frankowskiem wyjechało do Polski już co najmniej kilkanaście rodzin, a następnie uciekną zapewne w najbliższym czasie. Kiedy początkiem marca kolejna rosyjska raketa uderzyła w obiekty wojskowe na obrzeżach miasta, ludzie zdali sobie sprawę, że wojna może dotrzeć również tutaj, bezpośrednio na ich podwórza i do ich domów.

Maria jest przekonana, że Ukraina zwycięży, a „kacapy”, czyli Rosjanie, odpowiedzą za napad na wolny kraj przed międzynarodowym trybunałem. Wie też jednak, że wcześniej zginą tysiące ludzi, tysiące kobiet zostaną wdowami, a tysiące dzieci – sierotami i sierotami.

Kiedy wsiada do samochodu na drodze przed przejściem w Krośniku, dopowiada, że pęka jej serce, ale musi być silna. Dla siebie i swoich chłopaków.

Nie można zasnąć

Tatiana wyszła z domu z dwoma torbami, do których zapakowała tyl-

ko najpotrzebniejsze rzeczy. Mąż płakał, gdy wsiadała do autobusu, który powiózł ją z córką do Lwowa, a stamtąd do Przemyśla. Tutaj, na dworcu, czekali znajomi z Ustrzyk Dolnych. Poznali się przed kilku laty na wakacjach w Odessie i od tej pory czasami do siebie dzwonili. Nie przypuszczali, że przyjdzie im się spotkać w takich okolicznościach. Mąż Tani przywdział mundur i ruszył do walki przeciwko Rosjanom, ona zaś z córką znalazła przystań u Polaków. Mają duży dom, miejsca wystarczy, a może znajdzie się nawet dla jeszcze jednej rodziny.

Dziewczynka pójdzie do przedszkola, ona może do pracy. Znajomi obiecali uruchomić kontakty, więc jest nadzieja. Najgorzej siedzieć i rozmyślać. To może człowieka zupełnie pogniebić. Kobieta jest twarda, ale od tygodnia sypia gorzej niż zwykle. Nie może się odciąć od tego, co tak blisko, tuż za wschodnią granicą. Trzyletnia córka jeszcze niewiele rozumie, co się dzieje, ale zaczyna pytać, gdzie jest tato.

Pożegnanie na granicy

Świetlana jest aż z Kijowa. Mogła zostać w stolicy Ukrainy, ale sama się bała. Mąż poradził – jedź do Pol-

ski, tam znajdziesz spokój, a ja tu na wszystko będę miał oko. Odwiozł żonę aż do granicy, gdzie stali jeszcze godzinę i żegnali się na nie wiadomo jaki czas. Dzień później jej Żenia zadzwonił i powiedział, że spokojnie dojechał do domu. A ona mu powiedziała, że znalazła kąta u dobrych ludzi i będzie szukać jakiegoś zajęcia. Jest ekonomistką, ale w języku polskim zna zaledwie kilka słów. To za mało, by szukać lepszej pracy, więc na razie, jak mówi, znajdzie jakąkolwiek i zacznie się uczyć intensywnie polskiego. Kto wie, może się jej przyda?

Kobieta nie jest za bardzo rozmowna, ale czy można się dziwić? Czy teraz, w tak trudnej sytuacji, ktoś chce opowiadać o swoich lękach i nadziejach? Dlatego mówi tylko to, co trzeba, a resztę trzeba sobie wyobrazić.

One wszystkie, kobiety z dziećmi i te samotne, przeżywają to samo. Tęsknią za domem, za Ukrainą, płaczą nocami do poduszki i modlą się o koniec wojny. Oraz o to, żeby ktoś wreszcie odstrzelił tego szaleńca na Kremlu.

KP

Zostań dziennikarzem Gazety Bieszczadzkiej

Nie musisz być po studiach dziennikarskich ani żadnych pokrewnych kierunkach. Ważne, żebyś umiał/umiała pisać dla czytelników. Szukamy ludzi mieszkających w Bieszczadach i poza nimi. Takich, którzy chcą się zaangażować we współtworzenie Gazety Bieszczadzkiej.

Nasz dwutygodnik ukazuje się od 1991 roku, jest najstarszym lokalnym czasopiśmem w województwie podkarpackim. Na łamach GB publikujemy wszystko to, co dotyczy Bieszczadów – teraźniejszości i przeszłości, a także projektów na najbliższe lata. Mamy kolumny poświęcone wydarzeniom z życia społecznego, sprawom samorządowym, nie żałujemy miejsca na reportaż, wywiad, artykuły polemiczne. Na stronach czasopisma ukazują się stałe felietony, teksty o kulturze, przyrodzie, turystyce, sporcie i rekreacji. Słowem – staramy się być różnorodni w treści, bo tego oczekują od nas nasi czytelnicy.

Zapraszamy chętnych do współpracy. Za teksty i zdjęcia płacimy. Najlepsi mają dużą szansę na więcej niż tylko wierszówkę. Miłe widziane osoby już z pewnym doświadczeniem dziennikarskim, ale z radością powitamy też nowicjuszy, którzy czują się na siłach, by pisać i współredagować Gazetę.

Jesteśmy otwarci na propozycje, czekamy na zgłoszenia. Kontakt na e-mail redaktora naczelnego Gazety Bieszczadzkiej: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

Redakcja





Przygotowywanie jedzenia dla uchodźców z Ukrainy w świetlicy wiejskiej w Równi. FOT. MONIKA STALEWSKA

Dzień z życia wolontariusza

Pomoc kuchenna była potrzebna w punkcie recepcyjnym w Równi. Zgłoszenie się nie jest trudne. Każdy tu zna kogoś, kto zna kogoś... W razie potrzeby na stronach gminnych można znaleźć plakaty z numerami do koordynatorów.

Ja dowiedziałam się o wolontariacie z Koła Gospodyń Wiejskich. Moja pierwsza zmiana trwała osiem godzin, od 6:00 do 14:00.

Pomagały ręce i słownik

Po wejściu do świetlicy wiejskiej w Równi od razu rzucił mi się w oczy ogrom produktów spożywczych, co obrazuje jak wielka pomoc od ludzi trafiła do tego niewielkiego miejsca. Rumor miał zacząć się od 8:00, dlatego wcześniej wraz z innymi kobietami, a byłyśmy we trzy, zajęłyśmy się przygotowaniem wszystkiego. Nic trudnego. Najpierw należało posprzątać w kuchni, dołożyć do pieca i już można było zacząć przygotowywać jedzenie. Lodówki były pełne produktów, a pomieszczenie w całości wyposażone. Zaspiani i zszokowani uchodźcy ze wstydem pytali o herbatę i kawę. Byli oszołomieni, gdy dostawali jajecznicę, tosty, omlety i sody. Nie miały dzieci patrzeć w ziemię pytały o wafelki, a zmęczone matki ze łzami w oczach dziękowały polskim wolontariuszom. W zrozumieniu siebie nawzajem pomagały ręce i słownik. Kiedy śniadanie skończyła jedna rodzina, już można było gotować dla następnej. Tak wyglądało kilka pierwszych godzin naszej pracy.

Z empatią i z uprzedzeniami

W kuchni panowała krzątanina. Pomagać przychodzili koordynatorzy, wojskowi, pracownicy gminy, sąsiedzi. Jak powszechnie wiadomo w kuchni zawsze dzieje się najwięcej. Podczas tych odwiedzin, prócz wspólnego jedzenia, ludzie dzielili się informacjami. Z podziwem obserwowałam, jak wszyscy angażują się w pomoc, a jednocześnie ze smutkiem oglądałam wymieszaną z oddaniem sprawę ksenofobii i rasizmu. Podczas jednej zmiany można było usłyszeć niedorzeczną ilość wyssanych z palca informacji. Od tego, że wojna jest sfałszowana, do nazywania uchodźców „ciapatami” i rozpowszechniania uprzedzeń na ich temat. Uprzedzeń, które mają rozbudzić w i tak już wystraszonych ludziach nienawiść. „Ciapaty” to termin, którego używają polscy rasisti do nazwania osób o innym kolorze skóry niż biała. Określa i stygmatyzuje ludzi odrębnych religii i różnych narodowości. Równie dobrze można nazwać każdego białego tego świata „polaczkiem”, bo co to za różnica?

Nikt nie wyszedł głodny

Po gorących dyskusjach przyjechali dostawcy z jedzeniem przygotowanym przez koło gospodyń wiejskich. Każdego dnia posiłki przywoziło koło z innej wioski. Dzięki fantastycznej organizacji, żywności jest pod dostatkiem. Codziennie do punktu recepcyjnego przywożeni są z ukraińsko-polskiej granicy ludzie, którzy w świetlicy dostają wikt i opierunek. Podczas mojej zmiany pomocy potrzebowały najróżniejsze osoby. Ko-

bieta z dziewięciorgiem dzieci, która obiecała zaopiekować się nimi dopóki rodzice będą walczyć na froncie. Samotna dziewczyna, która zatrzymała się tylko na chwilę, ponieważ już znalazła pracę w Warszawie. Wielopokoleniowa rodzina załatwiająca przelot do Florencji. Kobieta, która potrzebowała insuliny, gdyż chorowała na cukrzycę. Rodzina z małym psem, który przyjechał do Polski w bardzo eleganckim sweterku. Hindusi, którzy ze względu na swoją religię nie mogli zjeść potraw z wołowiny. Kolorowa, świetnie ubrana pani cierpiąca z powodu ostrych bólów brzucha. Oni wszyscy otrzymali pomoc. Nikt nie wyszedł głodny. Co więcej, każdy dostał też „wałówkę” na dalszą drogę.

Jak na taśmie produkcyjnej

Kiedy jedni goście wyjeżdżali, inni przyjeżdżali. Praca w kuchni była dobrze zorganizowana. Czasami przypominała taśmę produkcyjną. Ktoś przynosił – ktoś podgrzewał – ktoś nakładał – ktoś zanosił. Ktoś wyciągał chleb – ktoś smarował – ktoś układał ser – ktoś składał. Gdybyśmy tylko przez chwilę zapomnieli dlaczego tam jesteśmy, to można by to było pomylić z zabawą. I dobrze – lepiej się pomaga, kiedy panuje atmosfera wzajemnego szacunku.

To był ciężki, ale udany dzień. Zobaczyłam różne strony człowieczeństwa. Była bezinteresowna pomoc, ale niestety też uprzedzenia. Na szczęście rasizm spotyka się z coraz większym oporem. Wielu z nas zamienia niechęć na empatię. Napawa to optymizmem i nadzieją.

MS

Wsparcie edukacyjne dla dorosłych

W Polańczyku podsumowano model „Rozwijanie kompetencji podstawowych poprzez promowanie kultury i tożsamości bieszczadzkiej”

Projekt trwał od 01.09.2020 do 28.02.2022 roku. W ramach zaplanowanych działań 60 uczestników otrzymało wsparcie edukacyjne na rozwój następujących umiejętności: rozumowanie matematyczne, umiejętności cyfrowe oraz kompetencje społeczne. Realizacja celu projektu polegała na wypracowaniu i przetestowaniu innowacyjnego trzystopniowego modelu wsparcia (diagnoza, działanie edukacyjne, walidacja). Organizowane były zajęcia komputerowe, fotograficzne, warsztaty artystyczne, zajęcia z zakresu bezpieczeństwa w sieci oraz działania motywujące (kurs tańca, wyjazdowe zajęcia edukacyjne, dowóz na zajęcia i poczęstunek).

Spotkanie było okazją do podsumowania efektów projektu, między innymi w formie prezentacji multimedialnej. Były występy uczestników modelu (taniec, śpiew) oraz zabawa przy akompaniamencie Kapeli Watra. Wszyscy uczestnicy projektu otrzymali zaświadczenia i fotoksiążki.

W Bieszczady przybyli z Warszawy przedstawiciele Grantodawcy – Liliana Budkowska, dyrektor Biu-

ra Programów Zewnętrznych i Międzysektorowych, Emilia Halemba, zastępca dyrektora Biura Programów Zewnętrznych i Międzysektorowych oraz Robert Pliszka, opiekun modelu z ramienia FRSE. Obecni byli także przedstawiciele lokalnych samorządów: Teresa Brzeżawska-Juszczak, wójt gminy Tyrawa Wołoska, Michał Wnuk, zastępca burmistrza Ustrzyk Dolnych oraz Dorota Korzyk, reprezentująca gminę Czarna. Lidera projektu reprezentowali: Dagmara Lech i Tomasz Wilusz – wiceprezisi zarządu spółki STAWIL. Na spotkaniu nie zabrakło opiekunów edukacyjnych oraz prowadzących zajęcia: Anny Grzebień i Jakuba Kineła oraz instruktorki tańca Renaty Kapuścińskiej-Frankowskiej.

Projekt realizowany był przez STAWIL sp. z o.o. w Rzeszowie w partnerstwie z Lokalną Grupą Działania „Zielone Bieszczady” z siedzibą w Orelcu, i współfinansowany z pieniędzy Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach projektu: „SZANSA – nowe możliwości dla dorosłych” Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020.

Więcej informacji na temat realizowanego modelu wsparcia na: <http://szansa.lgd-zielonebieszczady.pl/>

MP

Wypromują rękodzieło

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Ustrzykach Dolnych rozpoczęły promowanie rękodzieła, które powstaje w dziewięciu pracowniach. Produkty wykonują osoby z niepełnosprawnościami, uczęszczające do placówki.

Pod okiem instruktorów powstają niepowtarzalne prace, m.in.: drewniane aniołki, szkatułki, makama, serwetki, biżuteria, kartki okolicznościowe, obrazy, ozdoby świąteczne i szereg innych. Wszystkie produkty można nabyć w siedzibie WTZ, zamówić telefonicznie lub mailowo. Zapraszamy również na stronę internetową oraz na Facebook – tam można obejrzeć, jak powstaje rękodzieło i jaki jest efekt końcowy prac.

Cały dochód ze sprzedaży zostanie przeznaczony na kontynuację rehabilitacji społeczno-zawodowej podopiecznych warsztatów.

Siedziba WTZ znajduje się w Ustrzykach Dolnych przy ul. Gombrowicza 37. Tel. 13 4711837, e-mail: wtz.ustrzykidolne@op.pl, strona internetowa: wtzustrzykidolne.pl, Facebook: <https://www.facebook.com/Wtz-Ustrzyki-Dolne-1631925983708319>



Próbka umiejętności podopiecznych WTZ w Ustrzykach Dolnych. FOT. ARCHIWUM WTZ

Nemezis pełne nagród

Pięć pucharów i siedem medali przywozili z cenionych konkursów dzieci z zespołu tanecznego Nemezis.

Podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Tańca Białobrzezki Winter Dance online grupa młodsza w wieku 11-13 lat zdobyła 1 miejsce. Druga grupa w tej kategorii wiekowej wytańczyła drugą lokatę, a najmłodsza - trzecią.

Tegoroczna edycja festiwalu była udana również dla solistek. Najlep-

szą z zespołu w kategorii Inne Formy Tańca w wieku 11-13 lat okazała się Jagoda Kuśmider, która zajęła trzecie miejsce. Czwartą i piątą lokatę zdobyły kolejno Lena Polak i Magdalena Sędzimir. Z kolei w kategorii dzieci powyżej 14 lat drugą była Nikola Drozd, czwartą Amelia Drozd, a piątą Wiktoria Rymarowicz.

Kilka dni później formacja taneczna wzięła udział w XVI Konkursie Tańca „Foka Dance” w Krośnie. Tu również nie było zaskoczenia. Zespół

wygrał i wrócił z pucharem. W kategorii solo wygrała Nikola Drozd i Wiktoria Rymarowicz. Na drugim miejscu znalazła się Amelia Drozd. Lenie Polak i Magdalena Sędzimir przypadło miejsce trzecie.

- Jestem dumna z każdego sukcesu naszych tancerzy. To dzięki ciężkiej pracy, pomimo wielu siniaków i bolących mięśni, wracamy z medalami - mówi Joanna Czekaj-Drozd, instruktorka tańca w Ustrzyckim Domu Kultury.

AB

Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej
WZGLĘDNIEM TANIA - BEZWZGLĘDNIEM SKUTECZNA
tel. 13 461 13 22

PORADNIK dla przyjmujących uchodźców wojennych

Polskie Towarzystwo Terapii EMDR, skupiające psychologów i innych specjalistów w zakresie interwencji kryzysowej i leczenia traumy, przygotowało pomocnik dla osób przyjmujących uchodźców z Ukrainy. To trudno dostępna, a obecnie bardzo konieczna wiedza. Warto ją zgłębić.

DOROŚLI

Jeśli nie mówisz w języku swoich gości – zaopatrzyć się w „tłumacza” w telefonie lub słownik.

Dowiedz się, czy Twoi goście mają zabezpieczone podstawowe potrzeby:

- czy mają niezbędne rzeczy osobiste (grzebielnę, szczoteczkę do zębów, ubrania etc.)
- czy mają telefon, żeby móc się kontaktować z Tobą i ze swoimi bliskimi
- jeśli udostępniasz im samodzielne mieszkanie, zadbać o jedzenie, środki higieny osobistej i środki czystości
- pokaż im okolicę, opowiedz co i gdzie mogą znaleźć
- wytłumacz, jak mogą się poruszać po okolicy, czy po Twoim mieście, żeby czuli się bardziej samodzielni i mniej zależni
- zapytaj, czy potrzebują Twojej pomocy w kontaktach z polską administracją.

Rzeczy, które NALEŻY robić i mówić:

1. Uszanuj prywatność swoich gości – bądź dostępny, ale nie narzucaj swojej obecności.
2. Daj do zrozumienia, że ich historia jest dla Ciebie ważna i wysłuchaj, jeśli będą chcieli Ci ją opowiedzieć; rozmawiaj, jeśli będą chcieli o tym rozmawiać.
3. Bądź spokojny i cierpliwy – Twój spokój będzie dla nich wsparciem.
4. Odpowiadaj na pytania, informuj o możliwościach, ale i sam nie bój się pytać o ich potrzeby.
5. Jeśli masz trudność z porozumiewaniem się – wykorzystaj „tłumacza” w telefonie, korzystaj ze słowników,

staraj się nawiązać choć minimalny kontakt.

6. Jeśli Twoi goście mieszkają razem z Tobą w jednym mieszkaniu – nie bój się angażować ich we wspólną pracę (przygotowywanie posiłków, sprzątanie). Dzięki temu poczują się pewniej i bardziej u siebie.

7. Poproś, żeby Twoi goście nauczyli Cię kilku słów po ukraińsku, pokazali, jak się przygotowuje dania ukraińskie – to pozwoli im na zachowanie własnej tożsamości.

8. Jeśli udostępniłeś im odrębne pomieszczenie – zostaw kontakt do siebie, ale nie bój się też „zaglądać” do nich, pytając o potrzeby.

Rzeczy, których NIE NALEŻY robić i mówić:

1. Nie odbieraj osobiste zachowań, które w innych okolicznościach uznalbyś za niewłaściwe – np. nagłe opuszczenie pomieszczenia, wyrażanie niezadowolenia lub obojętności. Twoi goście mają traumatyczne doświadczenia, w związku z czym przeżywają silne emocje. Te zachowania nie dotyczą Ciebie, a Twoi goście nie zawsze są w stanie je kontrolować.
2. Nie zmuszaj do rozmowy o tym, co przeżyli, jeśli zauważysz, że to dla nich trudne.
3. Nie przerywaj opowieści (np. patrząc na zegarek), jeśli zaczęli mówić.
4. Nie wyręczaj we wszystkim gości, jeśli wyrażają ochotę współuczestniczenia w jakichś pracach lub chcą coś zrobić sami – pozwól im na to.
5. Nie oceniaj tego, co zrobili lub czego nie zrobili; nie sugeruj, co powinni czuć.
6. Nie opowiadaj o własnych problemach.
7. Nie obiecuj, że wszystko będzie dobrze – jeśli jesteś na to gotowy, obiecuj, że zrobisz wszystko, żeby im pomóc.
8. Nie zachowuj się tak, jakbyś musiał rozwiązywać za nich wszystkie ich problemy.
9. Nie umniejszaj ich zdolności do opiekowania się samymi sobą.

DZIECI

Przed wszystkim pamiętaj, że dzieci z Ukrainy już doświadczyły więcej niż Ty czy większość Twoich dorosłych znajomych w Polsce. Doświadczyły tego – i przetrawiły!

Dlatego:

1. Odpowiadaj na ich pytania, jeśli będą je zadawały, dostosowując swoje słownictwo do ich możliwości.
2. Jeśli będą pytały o wojnę – nie zbywaj, nie bagatelizuj, ale odpowiadaj zgodnie z prawdą, dodając zawsze jakiś pozytywny element, np. „tak, Ukraina została zaatakowana, ale wszystkie kraje Europy starają się jej pomóc i wspierają ją w walce z agresorem”.
3. Jeśli dziecko samo zaczyna mówić o swoim strachu – pozwól mu na to. Zapewnij, że to normalne, że się boi.
4. Dorosli też czasem czują lęk czy niepokój. Ty też się martwisz, ale i Ty, i inni dorośli zrobią wszystko, żeby pomóc dziecku i jego rodzinie.
5. Jeśli dziecko nie reaguje na polecenia i prośby, zachowuje się agresywnie, jest nadmiernie pobudzone lub nadmiernie wycofane – pamiętaj, że prawdopodobnie przeżywa silne emocje, których nie potrafi opanować.
6. Jeśli będzie taka możliwość, pomóż mu nawiązać kontakt z rówieśnikami.
7. Jeśli będzie taka możliwość, postaraj się dać mu możliwość zabawy.
8. Nie obiecuj rzeczy niemożliwych. Nie kłam. Jeśli dziecko pyta o tatę, który został na Ukrainie, nie zapewnij, że niedługo przyjedzie i wszystko będzie dobrze. Powiedz raczej, że też się martwisz, ale tata jest dzielny i zrobi wszystko, żeby jak najszybciej przyjechać, a Ty zrobisz wszystko, żeby mu w tym pomóc.
9. Nie rozmawiaj przy dzieciach o drastycznych szczegółach.
10. Nie oglądaj przy dzieciach drastycznych relacji telewizyjnych.
11. Pamiętaj, że kilkunastu lat później bardzo szybko przechodzą od bólu i cierpienia do radości i śmiechu!

Źródło: <https://emdr.org.pl/>

Fot. Andrzej Górski (7)



Przy mogiłach na Łysym Wierchu



Wejście na Manytów zajęło półtorej godziny. Fot. Archiwum Nadleśnictwa Baligród



Rekonstruktorzy na szczycie Łysego Wierchu przy grobach poległych w pierwszej wojnie światowej. Fot. Mateusz Podkul

HISTORIA

I WSPÓŁCZESNOŚĆ

MATEUSZ PODKUL

W mrozie i śniegu wyszli na Manytów, by upamiętnić poległych w pierwszej wojnie światowej. Na szczycie góry, we wspólnych mogiłach i pojedynczych nieodkrytych grobach, leżą Austriacy, Węgrzy, Rosjanie, Polacy, Serbowie, Czesi. Zapewne nie tylko oni.

Manytów (Maniów) – tajemniczy termin do niedawna znany jedynie garstce miłośników tematu I wojny światowej. Aby ustalić jego położenie w Bieszczadach, należy odszukać szczyt Łysy Wierch (815 m n.p.m.), leżący na południowo-zachód od Baligródu, pomiędzy potokami Rabińskim i Jabłonką. Manytów to jego inna nazwa, rzadko umieszczana na mapach turystycznych. Wzniesienie cechuje się stożkowym kształtem i stromymi zboczami, podobnie jak inne góry w okolicy.

U schyłku zimy 1914/1915 roku szczyt posłużył za scenę niezwykłego, choć krwawego, epizodu walk, które toczyły ze sobą wojska austro-węgierskie i rosyjskie. Manytów, górujący nad dolinami i dwoma strategicznymi drogami – jednej z Woli Michowej przez Przełęcz Żebak do Baligródu oraz drugiej prowadzącej z Cisnej przez Jabłonki do Baligródu – początkiem marca 1915 roku obsadzona była przez żołnierzy carskich. Ich pozycje skutecznie blokowały oddziałom monarchii Habsburgów możliwość przejścia z odsieczą oblężonej twierdzy Przemyśl. Atakującym zdobycie „rosyjskiego gniazda” utrudniały także tęgi mroź i zamiecie śnieżne. Mimo kilkukrotnych prób zdobycia, Manytów była nieosiągalna dla jednostek austro-węgierskich, w przeciwieństwie do innych wzniesień Wysokiego Działu.

O lokalizacji świadczą kości

Powodzenia w zdobyciu szczytu nacierający zaczęli upatrywać w akcji minerskiej. Plan opierał się na wydrążeniu sztolni i podłożeniu ponad 250 kilogramów materiału wybuchowego. Obawiając się akcji kontrminerskiej ze strony Rosjan, żołnierze austro-węgierscy przyspieszyli wysadzenie wierzchołka szczytu. W zamieci 12 marca 1915 roku nastąpiła eksplozja, a kamienie i bryły ziemi w otoczeniu płomieni i dymu uniosły się do góry, grzebiąc część obrońców i oguszając innych. Reszty dopełnił atak cesarsko-królewskich pułków. W miejscu wybuchu powstał krater o średnicy około 30 metrów.



Jedna z żołnierskich mogił. Fot. Mateusz Podkul

Polegli na Manytów wojacy obu stron i wielu narodowości pochowani zostali w miejscu śmierci – w okopach i w leju po wybuchu. Bieszczady nie doczekały się tak okazałych cmentarzy z Wielkiej Wojny, jak te w zachodniej Galicji – w Beskidzie Niskim i na Pogórzach. O lokalizacji niektórych z nich świadczą jedynie kości i elementy broni oraz umundurowania odnajdywane w ostępach leśnych Pasma Granicznego, Wysokiego Działu czy Otrytu. Na szczęście w ostatnich latach wskrzeszona została pamięć o I wojnie światowej; odbywają się rekonstrukcje historyczne, detektoryści z pomocą wykrywaczy metalu odnajdują nowe ślady, wydawane są publikacje.

Buty, paski, klamry...

Jeszcze przed wybuchem pandemii, w marcu 2019 roku, odbyła się sesja naukowa z udziałem m.in. historyków polskich i zagranicznych, leśników oraz przedstawicieli eksploratorów pól bitewnych. Podkreślano, że Wielka Wojna w Bieszczadach nie sprowadza się jedynie do

wątku Dobrego Wojaka Szwajka. Jeden z referatów – doc. Jurija Fatuły z uniwersytetu w ukraińskim Użhorodzie – dotyczył krwawych walk o Manytów i epizodu związanego z wysadzeniem fragmentu jej wierzchołka.

Odnajdywane w terenie pozostałości walk (m.in. buty, paski, klamry, łuski i kości) – skłoniły pasjonatów historii i zarządców Nadleśnictwa Baligród do stworzenia cmentarza, godnie upamiętniającego setki poległych żołnierzy obu walczących stron. Sroga zima sprzed ponad stu lat zmusiła do chowania zabitych i tych, którzy zmarli, w płytkich, najczęściej zbiorowych mogiłach.

Prace poszukiwawcze z udziałem naukowców, leśników, pasjonatów przeszłości i detektorystów, szczególnie z wiodącego w nich prym Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego „Galicja”, w ramach „Operacji Manytów 1915 – Śladami Bieszczadzkiej Lwów 1915” pozwoliły odnaleźć szczątki niektórych poległych. Warto podkreślić, że eksploratorzy działają zgodnie z prawem, mając wszelkie pozwolenia zarządców terenu i konserwatora zabytków.

Odkrywane kości żołnierzy przenoszone są na kilkuarowy cmentarz, grzebane z honorami i szacunkiem. Zarzys mogił z kamienia, drewniane krzyże, zarówno charakterystyczne brzożowe, jak i kójarzone z nekropoliami zachodniej Galicji, świadczą o chrześcijańskim podejściu do zmarłych.

Największe zło

Obok poszukiwań z udziałem specjalistów i społeczników, w marcu 2021 roku zorganizowano pierwsze wyjście w rejon walk. Zainicjowała je Ewa Wydrzyńska-Scelina z Nadleśnictwa Baligród i wiceprezes Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego „Galicja” Artur Hejnar. Był tam wówczas także dziennikarz Gazety Bieszczadzkiej.

12 marca tego roku, dokładnie w 107. rocznicę wysadzenia rosyjskich okopów, po raz drugi pod hasłem „Kierunek Manytów”, chcący upamiętnić ofiary I wojny światowej powędrowali na szczyt. W zamyśle organizatorów wejście na górę jest pokojowym przesłaniem łączącym ludzi, dla których wojna to najgorsze zło, jakie może spotkać człowieka. Szczególnie jest to ważne w kontekście trwającej wojny na Ukrainie.

Grupa liczyła około 60 osób, trzykrotnie więcej niż rok wcześniej. Szef Nadleśnictwa Baligród Wojciech Głuszko stwierdził, że prace na Manytów to „dzieło życia” członków Stowarzyszenia „Galicja” i archeologa Mirosława Mazurka. – Wyrzutem sumienia jest fakt, że ponad sto lat historia leżała zakopana w liściach, ale pojawili się ludzie, którzy tę historię spod tych liści postanowili wydobyć – podkreślił.

Roman Frodyma, popularyzator wiedzy o walkach i cmentarzach związanych z I wojną światową, odczytał list płk. Straży Granicznej Tomasza Nowakowskiego, specjalizującego się w tematyce konfliktu z lat 1914-1918. Głos zabrał też prof. Andrzej Olejko, który – także podczas postojów na trasie – raczył uczestników opowieściami o śmiertelnych zmaganiach podczas Wielkiej Wojny w okolicach Baligródu i Cisnej.

Śnieg, miejscami sięgający kolan, nie przeszkodził piechurom. Wręcz przeciwnie, pozwolił dać namiastkę warunków, w jakich walczono w 1915 roku. Trzeba jednak pamiętać, że na początku XX w. wzniesienia wokół nie były tak gęsto porośnięte lasem jak obecnie. Dowodzi tego już sama nazwa Łysy Wierch.

Człowiek z nazwiskiem

Na utworzonej nekropolii wojennej spoczywają w zbiorowej mogile szczątki jedenastu bezimiennych żołnierzy oraz jednego, którego udało się zidentyfikować dzięki odnalezionemu nieśmiertelnikowi. Nazywał się Peter Dragun i walczył w 85. Pułku Piechoty cesarsko-królewskiej armii. Gdy poległ, miał zaledwie 22 lata. Drugie ważne miejsce to krater po wybuchu. Miejsce to skrywa kości kilkudziesięciu żołnierzy. W planie jest ich odkrycie i pochowanie na cmentarzu.

Przy leju uczestnicy przedsięwzięcia odsluchali „Marsz Manytów 85. Pułku Piechoty”. Zapis nutowy tego utworu wraz ze zdjęciem szczytu znalazł się na okolicznościowej pocztówce rozprowadzanej podczas I wojny światowej.

Wyprawę na szczyt zorganizowały: Fundacja Badań nad Dziedzictwem Kulturowym, Stowarzyszenie Eksploracyjno-Historyczne „Galicja”, Urząd Gminy Baligród, Gminny Ośrodek Kultury w Baligrórze i Nadleśnictwo Baligród.

*Na leśnym cmentarzu
spoczywają w zbiorowej
mogile szczątki
jedenastu bezimiennych
żołnierzy oraz jednego,
którego udało się ziden-
tyfikować dzięki
odnalezionemu
nieśmiertelnikowi*

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Mieszkała obok Austriaków, Żydów i Ukraińców, zwanych wtedy jeszcze Rusinami. Do jednej klasy chodziła ze Zbigniewem Messnerem, premierem rządu pod koniec PRL-u, a jej średni brat uczęszczał do tego samego gimnazjum co Stepan Bandera, późniejszy kat Polaków.

Helena Darocha, z domu Pilińska, przyszła na świat w 1929 roku w Stryju. Była przedostatnią wśród ośmiorga dzieci pracownika kolei i gospodyni domowej. Poznali się nad Bugiem, gdzie technik Piliński budował żelazne mosty kolejowe. W 1912 roku wzięli ślub, a w 1920 za namową rodziny trafili do Stryja. Tu zaczęło się ich nowe życie – powiązane pracą, wychowywaniem potomstwa, układaniem relacji z sąsiadami mówiącymi różnymi językami.

Przerwane wakacje

Dom Pilińskich stał przy ulicy Drohobyckiej, na przedmieściu Stryja w dzielnicy Pomiarki. Kilkudziesięciotysięczne miasto ze względu na duży węzeł kolejowy miało istotne znaczenie komunikacyjne, turystyczne i gospodarcze. Rosło w siłę, ale nieuchronnie zbliżał się koniec pokój. W 1937 roku niespełna ośmioletniej Helenie umarła mama. Osamotniony wdowiec musiał się zająć gromadką dzieci, lecz wiedział, że sam długo nie podoła. – Tato najął dla nas opiekunkę, ale długo nie mogliśmy się przyzwyczaić...

Nim wybuchła wojna, mała Helena zdążyła ukończyć trzy klasy podstawówki. Początkiem wakacji wyjechała do Bukaczowca koło Hodorowa, gdzie mieszkała rodzina jej przyszłej macochy. Wtedy, pamięta kobieta, lato było przepiękne. – Bawiłam się z rówieśnikami, kąpaliśmy się w rzece, chłopcy łapali ryby. Dni toczyły się bez troski, ale pod koniec września niespodziewanie przyjechał po mnie tatuś. Był bardzo niespokojny, powiedział, że chyba będzie wojna.

Helena na chwilę zawiesza głos, a potem z rzewnym uśmiechem wspomina festyny w Bukaczowcach: rozpiewane, roztańczone, podczas których na chwilę zacierają się różnice społeczne. Gospodarze chętnie przekazywali na imprezę rozmaite fanty. Potem w loterii można było wygrać nie tylko narzędzia, zabawki, książki czy przybory szkolne, lecz nawet żywe zwierzęta: świnię, gęsi, gołębie. – Sama wylosowałam dwa cudne gołąbki i dumnie niosłam je w klatce do domu.

Brat widział rzeczy straszne

Jeszcze przed końcem wakacji wróciła z ojcem do Stryja. Z każdym dniem atmosfera gęstniała. Na torach stały platformy wagonowe wypełnione sprzętem wojskowym i żołnierzami, na peronach płakały kobiety. – Nie zapomnę, jak się całowali, ściskali. To już musiało być pierwszego lub drugiego września, bo żołnierze byli wyprawiani do walki, a kilka tylnych wagonów zapelniała żywność: cukier, mąka, konserwy, nawet wódka.

Trzeciego września niemieckie samoloty zrzuciły na Stryj pierwsze bomby, dwa dni później wjechały hitlerowskie czołgi, a 17 września wkroczyli Sowieci. Bardziej świadomi obywatele wiedzieli, że bolszewicy będą chcieli wypaść i wyniszczyć miejscową inteligencję. Niektórym udało się ukryć, ale wielu NKWD powiozło na Syberię i do Kazachstanu.

– Do Archangielska wywieziono między innymi mojego brata, miał wtedy siedemnaście lat – wspomina Helena Darocha. – Pewnie by tej harówki w przeraźliwym zimnie nie wytrzymał, gdyby nie to, że po napaści Niemiec na ZSRR utworzono tam armię polską. Brat dostał się do wojska, wziął udział w bitwie pod Lenino, później doszedł aż do Berlina. Cieszył się zwycięstwem,



Helena Darocha często ogląda pamiątkowe fotografie z przeszłości. W ten sposób wraca do dzieciństwa i wczesnej młodości w Stryju. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

MÓJ STRYJ noszę w sercu

ale widział rzeczy straszne. Opowiadał z przerażeniem, jak czerwonoarmieści gwałtili niemieckie kobiety, a nawet nastoletnie dziewczynki.

Ocaleni przez...nazistów

Lecz wcześniej, w 1941 roku, umarł tato Heleny; została tylko z macochą i garstką rodzeństwa, reszta braci i sióstr wciąż była rozrzucona „po świecie”. Żył się coraz trudniej i biedniej. Wkrótce Stryj nawiedziła potężna powódź, po niej ludzie zaczęli głodować. To dlatego w 1942 roku dziewczyna pojechała do Bełza, rodzinnej miejscowości ukochanej mamy. Tam z kilkorgiem bliskich przetrwała do marca 1944 roku i może nawet doczekałaby w miasteczku wyzwolenia, gdyby nie nasilające się napady UPA na Polaków.

– Moja ciocia miała znajomych Ukraińców. Poradzili jej, by zabrała dzieci i natychmiast uchodziła. Spakowaliśmy do plecaczków po pięć kilo mąki, a w mąkę włożyliśmy po dziesięć jaj. Z tym zapasem dotarliśmy pociągiem do Lwowa, stamtąd zaś do Stryja.

Długo już miejsca nie zagrzała. Na zachód uciekali Niemcy, ze wschodu pędzili ich Sowieci. W samym Stryju stacjonowały jednak jeszcze niemieckie jednostki i było to szczęście w nieszczęściu. Pewnego dnia rozeszła się wieść, że banderowcy mają wymordować w mieście wszystkich Polaków w wieku od 16 do 60 lat. Ludzie w desperacji napisali do komendanta Stryja prośbę o pomoc w ocaleniu życia. I o dziwo ten nazista zareagował.

– Hitlerowcy zrobili oblławę na upowców, a kilku z nich powiesili na stryjskim rynku – opowiada pani Helena. – W ten sposób dzięki faszystom, u których w obliczu klęski zrodził się odruch współczucia, ocaliliśmy. Było jednak pewne, że

dłużej w Stryju nie możemy zostać. Latem 1945 roku z macochą i rodzeństwem wsiadłam do ostatniego transportu kolejowego odchodzącego aż do Gliwic. Razem z nami ewakuowała się parafia rzymskokatolicka. Z domu zabraliśmy tylko parę walizek.

Zapasy na przetrwanie

Potem był znowu Bełz, gdzie poznała przyszłego męża. Piotr Darocha, z zawodu masarz, przyjechał z żoną do Ustrzyk Dolnych jesienią 1951 roku. Była to jednak podróż z konieczności, wynikająca z korekty granicy wschodniej. Tereny nadbużańskie znalazły się w ZSRR, a część Bieszczadów w Polsce.

Helena: – Zajmowaliśmy w Bełzie duży budynek, z przestronnym strychem i rzeźnią w piwnicach, więc było co wynosić i sprzątać. Nie zdołaliśmy wszystkiego zabrać, dlatego dużo rzeczy zostało. Na przykład ogromne blaszane formy na baby świąteczne... Na podwórzu od nowa musieliśmy ułożyć w równy stos drewno opałowe i przygotowane na plot sztachety. Ale nie to najbardziej mnie zabolalo, tylko sytuacja, kiedy czekając na transport nagle obok mnie, z drutem telefonicznym na ramieniu, przeszedł radziecki żołnierz. Zatrzymał się przy ulicznym słupie, zawinął wokół niego kawałek drutu i poszedł dalej. Był jeszcze w Polsce, a mimo to już w ZSRR.

Dalej opowiada: – Przed wyjazdem mąż zabił świnię. Potrafił błyskawicznie rozplatać szynki i tak oprawić, żeby nic się nie zmarnowało. Kiedy już mieliśmy zasolone w beczkach mięso, porobione salcesony i kiełbasy, byliśmy pewniejsi, że nawet w najgorszych warunkach jakiś czas przetrwamy.

Cztery deski na podłodze

Helena Darocha miała ze ślubnym trafić na wieś. Nie powiedziano im dlaczego, tylko kazano jechać pod wskazany numer do Równi. – Piotr aż się rozplakał, a nigdy wcześniej nie widziałam go we łzach. Pomogła siostra męża. Poszła do gminy i jakoś przekonała urzędników, że musimy zostać w Ustrzykach.

W poszukiwaniu domu przejechali wojkową ciężarówką miasteczko wzdłuż i wszerz. Wszystkie kamienice były już zajęte. Zatrzymali się w końcu w górnej części miasta, przypominającej zabudowę wioski – przy chacie bliźniaczo podobnej do wielu innych w okolicy, pod jednym dachem z oborą. Podobno mieszkał w niej kiedyś ukraiński kolejarz i chyba to przekonało ich do wyboru. Żołnierze zrzucili bagaże Darochów i bez słowa odjechali.

– Pierwsze, co zwróciło moją uwagę, to przechylony na bok wychodek – relacjonuje Helena. – Wyglądał, jakby za chwilę miał się przewrócić. Potem spojrzałam na drzwi domu. Wisiała na nich wielka, zardzewiała kłódka. Piotr przyniósł z urzędu klucze, weszliśmy, patrzyliśmy, a na podłodze tylko cztery deski. Zastanawialiśmy się, czy kolejarz resztę wziął ze sobą, czy po prostu tak mieszkał. To przynębenie rozjaśnił nieco pokój; stał w nim ładny, wymurowany z rzecznego kamienia piec. Byłam w trzecim miesiącu ciąży, ucieszyłam się, że w zimowe miesiące będzie mnie ogrzewał. Ten piec był jedyną rzeczą w całości, reszta wymagała napraw albo pracy od podstaw. W dachu może co piąta klepka gontowa była zdrowa, okna zbutwiały, ale o dziwo nie mieliśmy pluskw, jak przesiedleńcy w innych domach. Do chaty przyklejona była stajenka – tak mała, że zmieściła się w niej tylko jedna krowa. Drugą i konia musieliśmy sprzedać. Stały na polu, a nadchodziły mrozy.

Zanim się urządzili i zaakceptowali nową ziemię, znowu minęły lata. Ale przynajmniej mogli korzystać ze zwiezionego dobytku. Nadbużańskie ziarno mielili w ustrzyckim młynie jeszcze przez dziewięć lat, a Piotr Darocha stał się z czasem najbardziej rozpoznawalnym sprzedawcą w miejscowej masarni.

List od premiera

Po raz pierwszy pojechała odwiedzić Stryj w 1973 lub 1974 roku.

– Stałam przed rodzinnym domem, chciałam wejść do środka, ale gospodyni mnie nie wpuściła. Potem poszłam na cmentarz i zobaczyłam jedynie zrujnowaną skarpe. Bodaj rok wcześniej Sowieci wjechali na polski cmentarz spychaczami, odślawiając w barbarzyński sposób ludzkie czaszki i piszczele. Potem kości moich rodziców i setek mieszkańców miasta rozwłóczyły psy. Co bardziej wrażliwi Ukraińcy zbierali je do worków i na powrót zakopywali w ziemi.

Kiedy Ukraina odzyskała niepodległość, znowu pojechała do Stryja. Tym razem mieszkająca w dawnym domu Pilińskich kobieta zaprosiła ją do wnętrza. Odtąd Helena odbywała sentymentalne podróże aż siedemnastokrotnie. Znowu spacerowała znanymi uliczkami, zachodziła do sklepów, oglądała stację kolejową i inne znajome miejsca. Czasami przystawała i rozmawiała z przechodniami – obecnymi mieszkańcami jej rodzinnego miasta. Takich jak ona przybywało do Stryja więcej. Zjeżdżali z różnych regionów Polski, by jeszcze raz nasycić się widokiem i zapachem krainy dzieciństwa.

Kiedys Helena dostała list. Napisał do niej Zbigniew Messner, jej rówieśnik i szkolny kolega. On, polityk i były premier rządu, ekspert od ekonomii, skreślił słowa do krajanki z Kresów i nie było w nich nawet cienia wyższości. – Pokazał, że został tym samym Zbyskiem sprzed lat – mówi kobieta.

Mówi też, że jeśli jej zdrowie dopisze i gdy skończy się wojna na Ukrainie, jeszcze raz zechce pojechać do Stryja. Najlepiej wiosną, żeby poczuć zapach tamtejszych bżów.



Ujście potoku Niedzwiedzi (po prawej) do Sanu. FOT. MATEUSZ PODKUL



Pomnik powyżej źródła Studnik 2. FOT. MATEUSZ PODKUL

TURYSTYKA

MATEUSZ PODKUL

Istnienie cywilizacji nie jest możliwe bez wody, stąd od zarania dziejów rzeki stanowiły kręgosłup egzystencji miast, państw, ogólnie mówiąc – osadnictwa. Z czasem ludzie dociekliwi zaczęli poszukiwać odpowiedzi na pytanie: gdzie dana rzeka ma swój początek?

Wydawać by się mogło, że to problem, który intriguje jedynie garstkę geografów, turystów i poszukiwaczy przygód. Przykład Sanu, największej rzeki Bieszczadów, zadaje kłam temu stereotypowi, pokazując, że przyjęcie określonego źródła za początek cieku może mieć znaczenie nawet dla dziejów państw. Począwszy od 1939 roku w górnym odcinku jest on rzeką graniczną – najpierw między okupacją niemiecką a radziecką, od 1945 roku między Polską a Związkiem Radzieckim, zaś od 1991 roku między Polską a Ukrainą.

Jakie przyjąć kryteria?

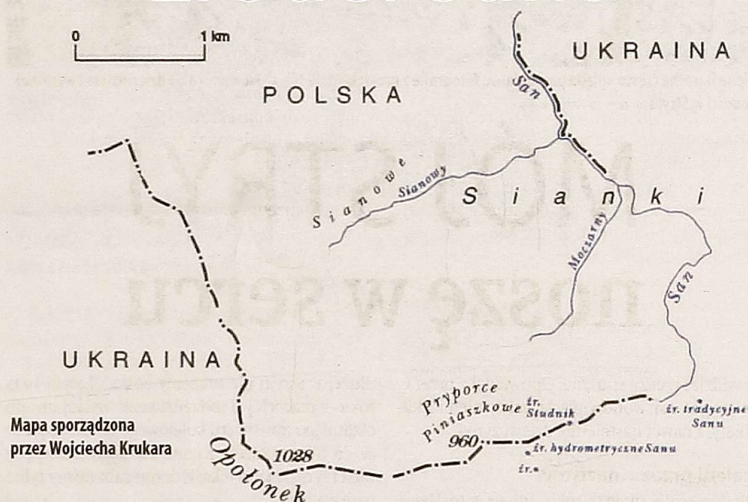
W hydrologii nie ma jednego przyjętego bezspornie kryterium, które pozwalałoby bez cienia wątpliwości powiedzieć: tu, w tym miejscu określona rzeka ma swe główne źródło. Niemniej przy próbie ustalenia początku rzeki jedni badacze zwracają uwagę na takie aspekty jak przepływ wody w miejscu zbiegu cieków, długość i szerokość rzeki, a także tradycję i historię. Dla innych istotna jest wysokość nad poziomem morza, na jakiej leży źródło, obfitość wody czy sposób wypływu wody na powierzchnię w źródłisku.

Co ciekawe, której przesłanki by się nie przyjęło, zawsze znajdzie się wyjątek obalający zasadność jej faworyzowania. Nie trzeba szukać daleko. Kryterium – długość rzeki. San wpada do Wisły po prawie 458 kilometrach biegu, w punkcie, gdzie długość „królowej polskich rzek” liczona od źródeł wynosi około 386 kilometrów. Tym sposobem, gdyby uznać, że z dwóch rzek ważniejsza jest ta, która jest dłuższa w miejscu zbiegu, wychodziłoby, iż to Wisła uchodzi do Sanu, a nie odwrotnie, i od tego punktu to San dalej płynie do Bałtyku. Albo patrząc z drugiej strony – Wisła ma swoje źródła w Bieszczadach, na Przełęczy Użockiej i jest dłuższa o 72 km (458 km odjąć 386 km) niż do tej pory uważano. Nonsens? Niekoniecznie – taka ciekawostka geograficzna. A gdyby podobnej analizie poddać Bug i Narew, sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje.

Srebrna nitka rzeki

Obecnie przyjmuje się, że główne źródło Sanu znajduje się po stronie ukraińskiej w lesie Rubań,

W poszukiwaniu źródeł Sanu



niedaleko polskiej granicy, w pobliżu Przełęczy Użockiej. Jest ono położone wyżej nad poziomem morza niż źródło znajdujące się przy słupku granicznym nr 224, do którego docierają turyści wędrujący ścieżką przyrodniczo-dydaktyczną Bieszczadzkiego Parku Narodowego „W dorzeczu górnego Sanu”. Wysokość nad poziomem morza jest tutaj główną przesłanką przesądającą o „wyższości” tego pierwszego. W efekcie to drugie, nazywane „Studnik”, jest źródłem pierwszego lewego dopływu Sanu, mimo że w 1996 roku zostało uznane przez geografów z Uniwersytetu Lwowskiego za główny wyciek rzeki, co zaakcentowano wówczas odnowieniem pomnika i postawieniem krzyża.

Zachowane przekazy podpowiadają, że od co najmniej 200 lat podążano do źródeł Sanu, już wtedy lokalizując je w okolicach Sianek, na głównym grzbiecie Karpat. Odwiedził je 10 września 1834 roku wywodzący się z Łzdebek koło Brzozowa Marcin Smarzewski – oficer armii Księstwa Warszawskiego i w jej szeregach uczestnik napoleońskiej wyprawy na Moskwę. W pamiętniku zapisał: „W Siankach wynurza się spośród skał skalistych odłamów San nasz, ale tak skromnie, że ledwie podeszwę zamaczasz”.

Nieco później w miejsce to dotarł bardziej związany z Bieszczadami poeta i geograf Wincenty Pol, który w wydanych w 1869 roku „Obrazach z życia i natury” relacjonował: „Przypa-

trywałem się takiemu stado wierzchowińskiemu [bydła – przyp. MP] w Siankach na Beskidzie, siedząc w cieniu starego buka, spod którego korzeni San srebrnym wypływał potokiem. Tu u źródeł Sanu, w tym uroczysku ziemi i pokoszonych łąk dookoła, wonnym sianem pachniał cały Beskid”.

Źródła Sanu przyciągały także duchownych odwiedzających okolicznych parafian. W notatce sporządzonej w 1903 roku podczas wizytacji łacińskiego biskupa przemyskiego Karola Józefa Fischera zapisano: „Wracamy. Ks. Biskup napił się wody ze źródeł Sanu, przyczem włościanie Rusini opowiadali, że przed 3 laty ks. Biskup [greckokatolicki – przyp. MP] Czechowicz także się z niego wody napił”.

Na Przełęczy Użockiej czy gdzie indziej?

W żadnej z przytoczonych relacji nie rozstrzygano, w którym z odwiedzanych miejsc znajduje się to „właściwe” główne źródło Sanu. Żeby było jeszcze ciekawiej, w czasach zaborczych pannało inne przekonanie. Otóż w Siankach, między pozostałościami dworu Stroińskich a Grobem Hrabiny (bliżej tego pierwszego) do Sanu uchodzi potok oznaczany na mapach jako Niedzwiedzi, a wcześniej znany pod nazwą Sianowy. Publikacje poświęcone tej miejscowości często przekazują informację, że w okresie zaborów to

właśnie potok Niedzwiedzi – mający jedno ze swych źródeł pod Opołonkiem, a inne na Przełęczy Beskid Żydowski – uważany był za właściwy San. Innymi słowy miało wtedy panować przekonanie, że źródła Sanu nie znajdują się na Przełęczy Użockiej, a właśnie tam, gdzie źródła potoku Niedzwiedzi.

Potwierdzenie tej tezy znajduje się również w publikacji „Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy. Część 1 – gmina Lutowska”. Można w niej przeczytać, że: „aż do czasów zaborów, główne źródło Sanu znajdowało się pod Opołonkiem, a potok spod niego spływający był »prawdziwym« Sanem. Dopiero w czasach austriackich przybyła do Sianek specjalna komisja, która zdecydowała, że głównym źródłem Sanu będzie to w rejonie Przełęczy Użockiej. »Prawdziwy« San został zdegradowany do roli dopływu. Po II wojnie światowej potok ten uzyskał nazwę Niedzwiedzi” (Niedzwiedzi).

Skąd takie przekonanie? Najprostszego wyjaśnienia należy szukać w terenie. Stojąc w pobliżu miejsca, gdzie Niedzwiedzi uchodzi do Sanu, wyraźnie widać, nawet bez sporządzenia odpowiednich pomiarów, że w tym punkcie potok jest potężniejszy niż San – szerszy i z większym przepływem. Zatem XIX-wieczni mieszkańcy Sianek za źródłiskowy główny odcinek Sanu uważali ten, który tożsamy jest z potokiem Sianowym (Niedzwiedzi).

Spomędzy wiejskich chat

Odmienne widzi ten problem dr Wojciech Kruk, znany geograf i autor map Bieszczadów, który badał nazewnictwo terenowe okolic Sianek. Pisze m.in.: „Mamy tu tylko jeden hydronim zbudowany na podstawie San – Sianowy, który sygnuje potok płynący spod Opołonka. Jest to oczywiście nazwa sekundarna [tj. wtórna – przyp. MP], a zatem i młodsza względem głównej rzeki w tym terenie.”

Odnosząc się do tego, czy wspomniana wyżej komisja rzeczywiście funkcjonowała, skonstatował: „Czy faktycznie tak było? Najstarsze mapy, układ lokalnej hydronimii oraz tradycja wskazują, że nie. Tak zwana mapa Miegi, którą ukończono w 1783 r., czyli kilka lat po zajęciu Galicji przez Austriaków, lokalizuje jednoznacznie San powyżej ujścia Sianowego. Hydronim Sianowy jest sekundarny względem Sanu i, co za tym idzie, młodszy. Także w miejscowej tradycji nie zachował się żaden ślad, który mówiłby o początkach Sanu pod Opołonkiem. Wręcz przeciwnie. Mieszkańcy Sianek do czasów ostatniej wojny za główne źródło Sanu uważali wyciek na północno-zachodnim stoku góry Diwca, poniżej drogi na Przełęcz Użocką.”

Co ciekawe, wyciek ten, istniejący do dzisiaj po ukraińskiej stronie granicy, do czasów powojennych wysiedleń wypływał między „chatami wsi”, o czym donosił m.in. dr Mieczysław Orłowicz.

Wydawać by się mogło, że powyższe dyskusje rozbudzały wyobraźnię jedynie zagorzałych miłośników geografii. Nie do końca. W 1939 roku San stał się w Bieszczadach rzeką graniczną między okupacją niemiecką a radziecką, a przez to Sianki zostały podzielone kordonem. Istniały wówczas obawy wśród mieszkańców, że granica pozbędzie wzduż potoku Sianowego (Niedzwiedzi).

Detale mają znaczenie

Kiedy po II wojnie światowej San ponownie w górnym odcinku stał się rzeką rozgraniczającą państwa, poprowadzono granicę w jego źródłiskowym odcinku nie od głównego źródła w lesie Rubań, ale od źródła pierwszego lewego dopływu. Czy było to zamierzone działanie Sowietów, podyktowane chęcią oddalenia kordonu od strategicznej linii kolejowej Lwów – Użhorod, trudno dziś stwierdzić.

Z drugiej strony, gdyby po II wojnie światowej granicę wytyczono biegiem potoku Niedzwiedzi, Polska utraciłaby dodatkowe tereny. Grób Hrabiny znalazłby się po stronie radzieckiej, a turyści wędrowaliby do źródeł Sanu zlokalizowanych na zboczach Opołonka. Historia pokazuje, że detale mają niekiedy duże znaczenie, patrząc także z perspektywy bieszczadzkiego wędrowca.

RELIGIA

JOANNA POTACZEK

W Komańczy od zarania dziejów w koegzystencji żyli Lemkowie, Żydzi, Polacy i Cyganie. Wyznawcy prawosławia, później grekokatolicyzmu, jak również judaizmu i katolicyzmu kreowali wielowyznaniowy i wielokulturowy obraz tej ziemi.

Burzliwe, a nawet krwawe dzieje miejscowości odcisnęły piętno na jej mieszkańcach. Do dziś jednak zauważalny jest fenomen kontynuowanej wielokulturowości, zarysowany w postaci wspólnego, zgodnego życia tam prawosławnych, grekokatolików i katolików. Współcześnie niewiele jest w Polsce miejscowości, gdzie nadal sąsiadują ludzie różnych wyznań.

Okruchy przeszłości

Tuż po lokacji Komańczy w 1512 roku zamieszkiwała ją głównie ludność prawosławna. Łupieżcze najazdy w XVII w. spowodowały regres rozwoju wsi i spadek liczby jej ludności. W XVIII w. miejscowość zamieszkiwała już ludność grekokatolicka, co spowodowane było powolnym przejściem tutejszych na to wyznanie. W okresie międzywojennym żyło tu 728 grekokatolików, 70 Żydów i 90 katolików i garstka Cyganów z odłamu Bergitka Roma. Rusini byli we wsi najliczniejsi, jednak zamieszkiwali ją również katolicy i Żydzi. Społeczność żydowska liczyła pod koniec XVIII w. 15 osób i przynależała do żydowskiej gminy wyznaniowej w Bukowsku. W tym samym okresie również katolicy stanowili niewielki procent ogółu (16 osób).

Już w 1530 roku istniała w Komańczy drewniana cerkiew. Pierwotnie funkcjonowała w obrządku prawosławnym, a od końca XVII w., po przystąpieniu prawosławnej diecezji przemyskiej do Unii Brzeskiej, w obrządku grekokatolickim. Świątynia spłonęła w 1800 roku. Dwa lata później wierni przystąpili do budowy nowej, konsekrowanej w 1803 roku. pw. Opieki Matki Bożej, wtedy też wprowadzono do cerkwi kopię cudownego obrazu Matki Bożej z Werchraty. Przybytek wzniesiono w unikatowym typie wschodnio-łemkowskim zwanym osławickim, z dachem zwieńczonym czterema wieżyczkami. We wnętrzu w 1832 roku ulokowano ikonostas, a cztery lata później dobudowano zakrystię. W 1882 roku obok cerkwi zbudowano drewnianą dzwonnice. Obok powstał parafialny cmentarz. Cały kompleks został otoczony kamiennym murem.

Zmuszeni do zmiany wyznania

W okresie międzywojennym do cerkwi uczęszczała większość mieszkańców. Parafia liczyła 880 wiernych i obejmowała wsie: Komańcza, Czystogarb i Dołżyca. Po II wojnie światowej zdelegalizowano Cerkiew grekokatolicką w Polsce, a ówczesne władze rozpoczęły proces zamykania i niszczenia unickich świątyni. W Komańczy – na przekór komunistycznym władzom – gre-

W kręgu trzech wyznań



Cerkiew prawosławna pw. Opieki Matki Bożej w Komańczy

kokatolicy wierni z proboszczem ks. Emilianem Kaleniukiem kultywowali swój obrządek aż do śmierci duchownego w 1961 roku. Władze przyglądały się temu, ale o dziwo nie stwarzały większych problemów. Dopiero po śmierci księdza cerkiew zamknięto, przekazując ją do Państwowego Funduszu Ziemi. Władze dały miejscowym grekokatolikom wybór: albo przejdą na prawosławie i przy cerkwi powstanie nowa parafia, albo drewniana świątynia zostanie rozebrana, a w najlepszym wypadku przeniesiona do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. W rezultacie kilka rodzin grekokatolickich z Komańczy przeszło na prawosławie, by ratować swoją cerkiew. Powstała parafia, która z biegiem lat rozrosła się i prężnie funkcjonuje do dziś. Przynależą do Diecezji Przemysko-Sądeckiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w Polsce.

W lipcu 2006 roku probostwo cerkwi prawosławnej w Komańczy objął ks. Marek Gocko. Dwa miesiące później zabytkowa budowla spłonęła. Ocalała jedynie dzwonnica oraz kilka metalowych elementów. Od tej pory wierni modlili się w dzwonnicy, salce katechetycznej i domach prywatnych. W tym samym czasie liczne instytucje i ludzie dobrej woli nieśli pomoc w odbudowie cerkwi, którą ukończono i ponownie konsekrowano 13 października 2010 roku.

Zmyślna strategia unitów

Pozbawieni swojej świątyni grekokatolicy jeszcze w 1961 roku zostali przygarnięci przez rzymskokatolickiego proboszczą ks. Stanisława Porębskiego i do 1988 roku kościół w Komańczy otwierał podwoje dla katolików i grekokatolików. Trzy lata wcześniej, w okresie stosunkowej odwilży politycznej, władze zgodziły się na budowę drugiego kościoła w Komańczy. Jednak szybko zgodę tę zmieniono na przeniesienie do wioski opuszczonej, drewnianej cerkwi z Dudy-

niec k. Sanoka. Miejscowi grekokatolicy, chcąc przechrzcić władze, zdobyli się na odważny plan. Na miejscu wyznaczonym do przeniesienia cerkwi wymurowali wysoki fundament, który w rzeczywistości był pierwszą kondygnacją nowej budowli, a dopiero na nim posadowili przeniesioną świątynię, którą dość szybko rozebrali, zostawiając jedynie zabytkowe, drewniane sklepienie z XIX-wieczną polichromią. W rezultacie uzyskano prawie nową cerkiew, którą w 1988 roku konsekrowano pw. Opieki Matki Bożej. Była ona pierwszą cerkwią grekokatolicką wybudowaną w powojennej Polsce. Wnętrze zdobi XIX-wieczny ikonostas pochodzący ze zbiorów Muzeum w Łańcutcie, ikona Matki Bożej z dziećmi (Matki Boskiej Komańeckiej) – dar abpa Jana Martyniaka, oraz ikona Matki Bożej Śliwnickiej w ołtarzach bocznych.

Grekokatolicy z Komańczy, chcąc przechrzcić komunistyczne władze, zdobyli się na odważny plan. I dopięli swego

Trudne starania o kościół

Katolicyzm na ziemi komańczańskiej istniał w znikomej formie. Nieliczni jego wyznawcy przynależeli do odległej parafii w Bukowsku, której działalność potwierdzają źródła już w 1361 roku. Dla mieszkańców Komańczy i okolic dużym problemem było uczestnictwo w obrządkach religijnych w tak odległej świątyni. Sytuacja pogorszyła się, kiedy w 1462 roku w wyniku szerzącego się arianizmu zlikwidowano parafię w Bukowsku, a jej wiernych przejęła jeszcze bardziej oddalona parafia w Nowotanie. Parafia do Bukowska wróciła dopiero w 1748 roku po wznieśieniu tam nowego kościoła.

Pod koniec XVIII w. powstała inicjatywa bpa przemyskiego A.W. Betańskiego utworzenia 7 nowych parafii w cyrkule leśkim. Dla katolickiej ludności rejonu Komańczy parafia miała powstać w pobliskich Radoszycach, pierwszej wsi w dorzeczu Osławy lokowanej na prawie polskim (późniejszym niemieckim), posiadającej znaczny odsetek ludności polskiej. Pomysł ten nie znalazł poparcia u władz austriackich. Nie powiódł się również plan biskupa Sebastiana Pelczara, który w latach 1912-1913 chciał rozbudować sieć parafialną powołując m.in. parafię

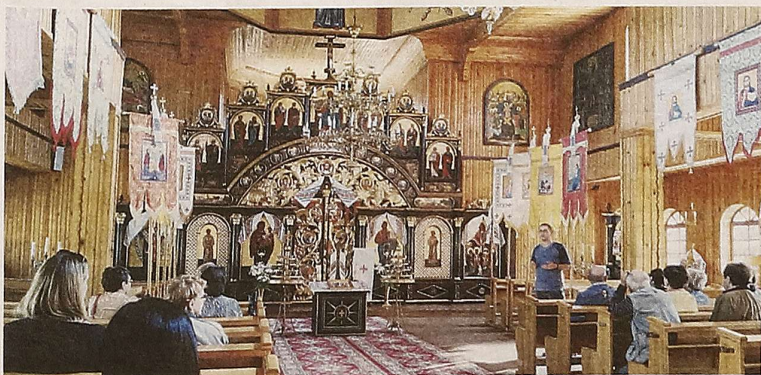
w Komańczy. Jego starania przerwała I wojna światowa. Plan zrealizowano dopiero w dwudziestolecie międzywojennym, kiedy to hr. Stanisław Potocki, właściciel Komańczy, przekazał grunt pod budowę drewnianego kościoła, konsekrowanego w 1927 roku pw. św. Józefa.

Erygowano nową parafię w Komańczy, do której należały ościennie miejscowości i 664 wiernych. W związku z ciężką sytuacją finansową często zmieniali się proboszczowie. Zarówno dla parafii jak i dla całego regionu zasłużył się ks. Stanisław Porębski, który objął probostwo od 1939 roku. Przybył do Komańczy rok wcześniej sprawować posługę duszpasterską w klasztorze sióstr nazaretanek. Klasztor został wzniesiony z darowizny hr. Stanisława Potockiego w Komańczy Letnisko w 1931 roku. W czasie II wojny światowej ks. Porębski niósł pomoc potrzebującym, pomagając siostrom nazaretanek w ukrywaniu partyzantów i Żydów.

Cerkwiom na ratunek

22 września 1944 roku podczas walk niemiecko-sowieckich spłonął kościół parafialny. Miejscowi katolicy do 1957 roku korzystali z kaplicy klasztornej pw. św. Teresy. Z inicjatywy proboszcza, w latach 1948-1951 odbudowano kościół, a dwa lata później mszę świętą odprawił w nim 33-letni ks. Karol Wojtyła, wędrujący ze studentami po Beskidzie Niskim i Bieszczadach. Dzięki działaniom ks. Porębskiego ocalały zabytkowe cerkwie w gminie Komańcza. Po wojnie, kiedy zdelegalizowano Cerkiew grekokatolicką w Polsce i z inicjatywy ówczesnych władz niszczone i zamykano unickie cerkwie, ksiądz Porębski zaadaptował je, tworząc z nich filie swojej parafii w Komańczy. Od 1952 roku zaczęły funkcjonować jako czynne kościoły. Narażając się władzy duchowny ocalił przed rozbiórką cerkwie w Smolniku, Turzańsku, Radoszycach, Wiśloku Wielkim, Rzepedzi, Szczawnem i Kulaszem. Był proboszczem parafii do śmierci w 1978 roku. Do tego czasu pomagał wszystkim mieszkańcom wsi, w tym grekokatolikom i prawosławnym. W 1993 roku w kruchcie świątyni odsłonięto tablicę poświęconą jego pamięci.

Wielokulturowa historia, w której istotną rolę odegrała ludność kilku odłamów religijnych, ma znaczący wpływ na współczesną koegzystencję mieszkańców Komańczy. Obecnie żyją tam obok siebie rzymskokatolicy, prawosławni i grekokatolicy oraz funkcjonują świątynie tych trzech wyznań. Komańcza dziś jest swego rodzaju fenomenem kulturowym, którego korzenie wywodzą się ze wspólnego wielowiekowego bytu na tej ziemi.



Wnętrze cerkwi grekokatolickiej pw. Opieki Matki Bożej w Komańczy FOT. JOANNA POTACZEK (2)

Jest motywacja do walki

Rozmowa z Piotrem Kowalskim,
trenerem MKS Arłamów Ustrzyki Dolne

- Okres przygotowawczy zmierz ku końcowi. Czy dobrze przygotowaliśmy zimę?

- Mając kilka problemów logistycznych, wybraliśmy całkiem niezłe z przygotowaniem do rundy rewanżowej. W zakresie przygotowania motorycznego nawiązaliśmy współpracę z Łukaszem Oleksym, dzięki czemu mogliśmy podejść indywidualnie do każdego zawodnika. Przygotowania poszły sprawnie, a testy potwierdziły progres u piłkarzy. Pod względem fizycznym na pewno jesteśmy gotowi.

- Nowi trenerzy, trzech zawodników ubyło, siedmiu przyszło. Czy wiosną na murawach zobaczymy zupełnie inną drużynę?

- Proces tworzenia grupy zawsze jest czasochłonny. W drużynie pojawiły się nowe twarze, również i trenerzy. Dołączyli bardzo mocne charaktery, można powiedzieć, że nie przeszliśmy jeszcze etapu tak zwanej „burzy”, więc stabilizacja przyjdzie z początkiem sezonu. Kibice nie zobaczą zupełnie nowej ekipy, ale na pewno inną niż ta z jesieni.

- Jak ocenia pan zawodników, którzy zimą dołączyli do składu?

- Na pewno dużym wzmocnieniem będzie dla nas Łukasz Bujak. To młody chłopak, który ma coś do udowodnienia, nie tylko sobie, ale też innym. Sporo pożytku będziemy mieć także z Karola Czelnego. „Sikor” wniósł doświadczenie do drużyny, dodatkowo doszli też do nas młodzi piłkarze, którzy dobrze prezentowali się podczas okresu przygotowawczego. Każdy z nich będzie ważnym ogniem zespołu.

- Przez spotkania kontrolne przeszliśmy dobrze, choć dwa ostatnie z trzecieolgowymi rywalami zakończyły się mocno niekorzystnymi wynikami. Wiadomo, rywale byli z wyższej półki, ale kibice mieli prawo się zaniepokoić.

- Mecze z zespołami z trzeciej ligi dały nam dużo materiału do analizy. W ciągu trzech dni zagraliśmy dwa sparingi z bardzo wymagającymi rywalami. Jeśli chodzi o Podhale, to nasza obrona zaprezentowała się bardzo solidnie. Bramki dla Podhala wynikały z błędów indywidualnych po wysokim pressingu rywala. W działaniach defensywnych ciężko było się przedrzeć przez naszą szczelną obronę. Co do meczu z Wólką to trze-

ba powiedzieć, że zespół grał do siedemdziesiątej minuty na zero z tyłu, a bramkę straciliśmy po indywidualnym błędzie bramkarza.

- Kibice są ciekawi, jaki MKS Arłamów Ustrzyki Dolne zobaczymy na wiosnę: ofensywny czy defensywny?

- Wszystko zależy od rywala. Zdarzą się mecze, w których będziemy musieli bronić nisko, ale wspólnie z moimi współpracownikami chcemy też, aby zespół grał proaktywnie, wysoko w obronie z pressingiem, aby zmuszać przeciwników do błędów.

- Mamy osiemnaście punktów. Bezpośredni rywale do walki o utrzymanie w lidze także nie próżnowali i dokonali wzmocnień. Damy radę?

- Piłka jest przewrotna. Jeżeli będziemy stale udoskonalać naszą grę, to o efekt końcowy, jakim jest utrzymanie zespołu w czwartej lidze, jestem spokojny.

- Pod koniec rundy jesiennej przez kontuzje, choroby i kartki na mecz mieliśmy zaledwie trzynastu zawodników. Jak uniknąć powtórek?



Piłkarze MKS Arłamów Ustrzyki Dolne, zdjęcie z 2021 roku. Fot. ARCHIWUM GB

- W sporcie kontaktowym nieuniknione są urazy. Stosowaliśmy i nadal będziemy stosować program prewencji, aby zmniejszyć ryzyko wystąpienia kontuzji. Mamy kadrę 22-osobową, każdy zawodnik jest ważnym ogniem, każdy solidnie się przygotował. Mamy zmienników prawie na każdej pozycji.

- Czy Piotr Kowalski będzie ósmym wzmocnieniem kadry? Kibice orientujący się w lokalnej piłce wiedzą, że jest pan całkiem niezłym napastnikiem.

- Szczerze? Myślałem o tym, ale jednak nie chcę łączyć funkcji trenera z grą. W czwartej lidze nie miałoby to

sensu. Poza tym mam pewne problemy ze stawami kolanowymi.

- Jest pan także koordynatorem w Akademii Piłkarskiej MKS Bieszczady Ustrzyki Dolne. Praca od stycznia pozwoliła już zrealizować jakieś cele?

- Myślę, że wokół Akademii dzieje się wiele dobrego. Zorganizowaliśmy turniej Bieszczady Winter CUP, znaleźliśmy kilku pasjonatów, którzy będą rozpoczynać pracę u nas jako trenerzy. Wszystko idzie w dobrym kierunku i zgodnie z planem.

MP

Opracowano na podstawie rozmowy zamieszczonej na stronie facebookowej klubu MKS Arłamów Ustrzyki Dolne i w portalu www.bieszczadzka24.pl

Rywalizowali Tropem Wilczym



Zawodnicy na trasie biegu w Polsce. Fot. HANNA MYŚLIŃSKA

Po raz piąty w Polsce, a po raz dziesiąty w skali Polski 6 marca odbył się Bieg Tropem Wilczym pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Jak co roku bieg zorganizowała Szkoła Podstawowa w Polsce pod patronatem warszawskiej Fundacji Wolność i Demokracja. Tegoroczna edycja miała dodatkowo ważny charakter społeczny. W związku z wojną w Ukrainie, w miejscach biegów organizowano zbiórki krwi i pieniędzy pod hasłem „Biegniemy Ukraino z pomocą”. Zebraną kwotę – 340 zł, wpłacono na konto Fundacji.

Uczestnicy mogli przebiec tradycyjną odległość 1963 metrów, która symbolizuje rok śmierci w walce ostatniego z Żołnierzy Wyklętych – Józefa Franczaka ps. Lalek. Ten dystans można było przebiec rodzinnie

i indywidualnie. Inne zaproponowane dystanse to – 3300 m oraz 300 m jako oferta dla najmłodszych. Drugi już rok zapraszamy też rowerzystów górskich do przejechania trasy na Moklik i z powrotem (9 km).

Tegoroczny polański bieg zgromadził 42 uczestników w szerokim przedziale wiekowym. Najmłodszy biegacz miał 2,5 roku, a najstarszy ponad 60 lat. Wszyscy uczestnicy po przebiegnięciu i przejechaniu swoich tras mogli posilić się żurkiem i krokietami, odpocząć przy ciastku, kawie i herbacie. Poczestunek przygotowali rodzice i nauczyciele SP w Polsce.

Wyniki Biegu Tropem Wilczym

Dystans 300 m: I m. Franek Proń, II Michał Galica, III Lena Kunikowska.
Dystans 1963 m, Kategoria rodzinna: I m. Franek Proń + tata Mateusz, II

Julka Hermanowicz + mama Angelika, III Asia Kania + tata Tomasz.

Kategoria indywidualna: I m. Kamil Galica, II Piotr Galica, III Piotr Wierciński.

Dystans 3300 m: I m. Marek Korzyk, II Marek Farań, III Bartek Farań.

Dystans 9 km (kolarstwo górskie): I m. Grzegorz Morąg.

Tegoroczny Bieg Tropem Wilczym odbył się w szczególnej sytuacji politycznej. Za wschodnią granicą trwa wojna, do Polski dociera rzesza uchodźców z Ukrainy, którzy często znajdują gościnę w polskich domach. W polańskim biegu wzięła udział młoda mama z 2,5-letnim synkiem, który uciekł ze zniszczonego Charkowa i znalazł lokum u Kamili Bedlińskiej w Czarnej.

H.M.

Leśnicy z Podkarpacia na Biegu Piastów

Z sukcesami wystartowali w tym roku podkarpaccy leśnicy w 46. Biegu Piastów, który w dniach 4-6 marca odbył się w Jakuszytach.

W ramach ogólnopolskich zmaganiń narciarzy biegowych rozegrany został XXVI Narciarski Bieg Leśników o Puchar Dyrektora Generalnego LP oraz XIX Mistrzostwa Polski Pracowników LP w Narciarstwie Biegowym o Puchar Dyrektora RDLP we Wrocławiu.

W Biegu Leśników na dystansie 25 km w kategorii pań wygrała Dominika Dąbrowska-Duda z RDLP w Krośnie, która kolejny raz stanęła na podium

tych zawodów. Druga była Anna Kulik (Nadleśnictwo Świeradów), a trzecia Katarzyna Szczerbicka z Nadleśnictwa Lutowska. Identyczna kolejność w biegu kobiet była w klasyfikacji Mistrzostw Polski Pracowników LP.

Z kolei w rywalizacji leśników trzecie miejsce zajął Piotr Szczygiel (były pracownik RDLP w Krośnie), który oprócz dystansu 25 km z powodzeniem walczył też na trasie 30 km stylem dowolnym i 50 km stylem klasycznym.

Na trasach biegu rywalizowało ponad 80 leśników, w tym 7 z Podkarpacia.

EdM



Leśniczki z Podkarpacia na podium. Fot. EDWARD MARŚKALEK

OGŁOSZENIE

Informuje, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2021 roku poz. 1899 z późn. zm.) - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach **od 17 marca 2022 r. do 08 kwietnia 2022 r.** zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonych do użyczenia zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

- 1) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 319 o powierzchni 0,7129 ha, położoną w miejscowości Wojtkowa,
- 2) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 392/1 o powierzchni 0,5173 ha, położoną w miejscowości Brzegi Dolne,
- 3) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 289 o powierzchni 1,2502 ha, położoną w miejscowości Bandrów Narodowy,
- 4) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 95/5 o powierzchni 0,9682 ha, położoną w miejscowości Jałowe,
- 5) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 56 o powierzchni 1,0702 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 6) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 114/5 o powierzchni 0,5450 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 7) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 333 o powierzchni 0,5183 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 8) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2259 o powierzchni 0,4932 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 9) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2260 o powierzchni 0,4996 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 10) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2261 o powierzchni 0,5087 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 11) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2262 o powierzchni 0,4780 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 12) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2263 o powierzchni 0,5572 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 13) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2265 o powierzchni 0,5016 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 14) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2266 o powierzchni 0,4918 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 15) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2267 o powierzchni 0,5580 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 16) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2268 o powierzchni 0,5734 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 17) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2269 o powierzchni 0,6337 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 18) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2270 o powierzchni 0,5187 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 19) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2272 o powierzchni 0,4738 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 20) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2273 o powierzchni 0,4947 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 21) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2274 o powierzchni 0,6145 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 22) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2275 o powierzchni 0,6034 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 23) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2302 o powierzchni 0,5249 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 24) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2304 o powierzchni 0,3188 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 25) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2305 o powierzchni 0,5412 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 26) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2306 o powierzchni 0,4973 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 27) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2307 o powierzchni 0,4928 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 28) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2308 o powierzchni 0,5501 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 29) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2250 o powierzchni 0,5212 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 30) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2251 o powierzchni 0,5067 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 31) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2252 o powierzchni 0,4894 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 32) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2253 o powierzchni 0,5026 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 33) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2254 o powierzchni 0,4773 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 34) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2255 o powierzchni 0,4942 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 35) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2257 o powierzchni 0,4416 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 36) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 2258 o powierzchni 0,5036 ha, położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne,
- 37) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 197 o powierzchni 0,6061 ha, położoną w miejscowości Nowosielce Kozickie,
- 38) część działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 693/2 o powierzchni 0,8000 ha (powierzchnia ogólna 1,8440 ha), położonej w miejscowości Ropienka.

Z up. burmistrza Alicja Kisieiewicz,
Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

OGŁOSZENIE

Informuje, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 oraz art. 37 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2021 roku poz. 1899) oraz w oparciu o § 4 ust. 1 i ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach **od 17 marca 2022 r. do 08 kwietnia 2022 r.** zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonej do dzierżawy zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

W formie bezprzetargowej:

- część działki oznaczoną numerem ewidencyjnym 2794 o powierzchni 30 m², położoną w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Ignacego Łukasiewicza na rzecz Spółdzielni Mieszkaniowej „Pionierska” z przeznaczeniem pod usytuowanie wiaty śmietnikowej na odpady komunalne.

Z up. burmistrza Alicja Kisieiewicz,
Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 1899 ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czamej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 17.03.2022 r. do dnia 07.04.2022 r. nieruchomości przeznaczonej do najmu w trybie bezprzetargowym:

- część działki nr ew.: 124/4 o pow. 0,0014 ha położona w m. Czarna Góra, na okres do 3 lat - z nowym najemcą.
Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czamej pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
mgr Bogusław Kochanowicz



18, 19, 20 MARCA

GODZ. 19:00 || BILET 18 Zł
komedia/gangsterski || wiek +15 || czas 1 godz. 57 min

STRAMOWSKI BOŁĄDZ SAK KARCZMARZYK

ZABIŁ, BO MUSIAŁ.
PRZETRWAŁ,
BO POTRAFIŁ.



25, 26, 27 MARCA

GODZ. 19:00 || BILET 18 Zł
dramat || wiek +15 || czas 1 godz. 38 min

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA

- redaktor naczelny
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEN - desktop publishing;
e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo
redagowania tekstów dziennikarskich,
ich skracania, opatrzenia własnymi
tytułami i śródtytułami, ilustrowania.
Za treść ogłoszeń, reklam i listów
redakcja nie odpowiada.

ustrzycki
dom
kultury

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

REKLAMA

FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
ENOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



FHU ADAM AGD RTV

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13/461 29 39; 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJAŁKA

Gdy wysoko w górach zima panuje jeszcze niepodzielną, w cieplejszych dolinach możemy już wypatrzyć pierwsze oznaki przedwiosna. Kwitnie leszczyna pospolita, wawrzyn wilczyko i różne gatunki wierzby. Widoczne na zdjęciu egzemplarze męskie wierzby iwy (*Salix caprea* L.) dostarczają pszczołom dużych ilości bardzo potrzebnego w tym czasie pyłku. Puchate kwiatostany złożone są z wielu niepozornych kwiatów, zwyczajowo nazywa się je baziami lub kottkami. Już od czasów starożytnych kora wierzby była używana jako środek przeciwbólowy, przeciwzapalny i przeciwgorączkowy. Hipokrates na obniżenie gorączki zalecał picie naparu właśnie z kory wierzby, która zawiera (...) naturalną

aspirynę. Natomiast syntetyczną aspirynę w formie nadającej się do stosowania farmaceutycznego wyprodukował w 1897 Felix Hoffmann, niemiecki chemik pracujący dla firmy Bayer.

Jak nazywa się lecnicy, organiczny związek zawarty w korze wierzby? Odpowiedź prosimy przysyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 24 marca 2022 roku.

Prawidłowa odpowiedź poprzedniej zagadki brzmi: Do Czarnohory. Nagrodę wylosowała pani Iwona Matuszewska

osoby zdołały uciec, około dwudziestu wypuszczono, a reszta została zamordowana. W sumie w dniach 20-26 marca w okolicach Jasjela, Wysoczan oraz innych miejscowości zginęło ok. 160 polskich żołnierzy.

21 marca 1945

Potyczka pod Strubowiskami. W okolicach wspomnianego wsi doszło do potyczki dwóch batalionów NKWD z sotnią UPA dowodzoną przez „Weselyja” (Danylo Swistel). W starciu łącznie po obu stronach zginęło około 20 osób, z czego najprawdopodobniej 14 upowców. Strubowiska zostały spalone, a śmierć poniosło też przynajmniej 17 cywilów.

25 marca 2018

Zmarł Ryszard Szościński (1947–2018). Pochodzący z Lubelszczyzny bieszczadzki osadnik i poeta przez lata mieszkał w Strubowiskach. Debiutował jeszcze w latach szkolnych. Oprócz wierszy tworzył również prozę, a w 1970 i 1972 roku jego opowiadania były nagradzane w ogólnopolskim konkursie literackim „O bieszczadzki laur”. Od 1969 roku mieszkał w Bieszczadach, gdzie trudnił się różnymi zajęciami i prowadził gospodarstwo rolne.

28 marca 1947

Śmierć gen. Karola Świerczewskiego (1897–1947). Generał, pełniący wówczas funkcję drugiego wiceministra obrony narodowej, przybył w Bieszczady w związku z przeprowadzaną inspekcją garnizonów wojskowych stacjonujących w województwie krakowskim i rzeszowskim. Noc z 27 na 28 marca spędził w Sanoku, skąd wyjechał następnego dnia do Baligródu. Zginął w zasadzce urządzonej przez UPA pod Jabłonkami, podczas przejazdu z Baligródu do Cisiej.

29 marca 2014

Premiera bieszczadzkiej serii programu „Las Bliżej Nas”. Realizowany przez Telewizję Polską we współpracy z Lasami Państwowymi serial edukacyjny zagościł w Bieszczadach. Przez dziesięć odcinków widzowie mogli obserwować pracę leśników z Nadleśnictwa Baligród, a także zapoznawać się z informacjami dotyczącymi regionu.

30 marca 1944

Mord w Seredniem Małym. W marcu 1944 roku w Bieszczadach pojawiły się pierwsze jednostki UPA. Wówczas też doszło do pierwszych mordów na ludności polskiej. 30 marca 1944 roku najprawdopodobniej byli funkcjonariusze posterunku ukraińskiej policji pomocniczej z Lutowisk, którzy dzień wcześniej zdezerterowali ze służby, zabili osiem osób.

Wyszukał MP

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Gdzie tu jest schron?

Pasza ma 6 lat. Przyjechał do Polski z mamą i babcią. Wcześniej mieszkał w Kijowie, niedaleko słynnej wieży telewizyjnej i Babiego Jaru. Chodził do przedszkola, spacerował nad Dnieprem z rodzicami i psem, cieszył się swoim dzieciństwem. To wszystko rozspalało się jak domek z kart.

Najpierw były syreny i konieczność schodzenia do schronu. Kilka razy dziennie. Później na miasto zaczęły spadać pociski. Jeden z nich uderzył w blok, gdzie mieszkał Pasza. Na szczęście, nie w ich mieszkaniu. Razem z mamą wsiedli w samochód i opuścili rodzinne miasto. Tata został. Jest w obronie cywilnej. Pewnie gasi pożary, usuwa gruz albo pomaga przy ewakuacji. I tęskni. Pawełek (czyli Pasza) na pewno też.

Ich droga prowadziła przez Żytomierz. Tam mieszkała babcia. Zatrzymali się u niej, ale gdy i na to miasto zaczęły spadać bomby, zabrali ją i pojechali dalej. Dzięki wspólnym znajomym nawiązali kontakt z nami i po kilku dniach drogi dotarli. Na jak długo? Nikt tego nie wie. Marzą o tym, żeby wojna skończyła się jak najszybciej, bo przecież w domu najlepiej. Ale na razie mieszkamy razem. Pasza z babcią i mamą w jednym pokoju. Udało się wygospodarować im miejsce do spania, szafę, a nawet kąpiel i zabawy. Dajemy radę.

Wieczorem, kiedy już zjemy wspólną kolację, a Paweł pójdzie spać, siadamy i rozmawiamy. Wtedy nasz dom napienia się grozą. Słuchamy o wybuchających rakietach, o żołnierzach płądrujących sklepy czy gospodarstwa, o strzelaniu do cywili. Najbardziej przejmujące są historie dotyczące dzieci. A tych jest niestety sporo. Babcia Ludmiła była przedszkolanką. Na każde wspomnienie o krzywdzie tych najmłodszych, jej oczy napieniają się łzami. A jak opowiada o kilku nocach przespanych przez wnuczka w kijowskim metrze, na kartonie, to głos zupełnie się jej łamie. A nas aż w gardle ściska. Cóż ten mały blondynek przeszedł wielkiemu carowi z Kremla? Czemu Rosjanie zniszczyli mu

dom, zamknęli przedszkole, zrujnowali dotychczasowe życie? Odpowiedź zna pewnie towarzysz Putin. Ale nawet gdyby ją logicznie przedstawił, Pasza jej nie zrozumie. Za to gdy usłyszał strażacką syrenę, zapytał mamę, jak daleko jest do schronu. Pytał też, kiedy jest godzina policyjna.

Telewizja non stop przekazuje wieści z bandyckiego napadu na naszych wschodnich sąsiadów. Obrazki takie jak pożary, bomby czy zwłoki leżące na ziemi wypełniają wszystkie programy informacyjne. Jednak dopiero jak to wszystko zaczynają opowiadać żywi ludzie siedzący z nami przy stole, ciarki przechodzą po plecach. Najgorsze, że nie są to jacyś egzotyczni przybysze, odlegli od nas kulturowo, mieszkający w ziemiankach na drugim końcu świata. Oczywiście, tym też współczujemy, ale nagle zaczynamy sobie zdawać sprawę, że skoro ludzi używających takich samych telefonów, mających podobne mieszkania, samochody czy ubrania spotkał Armagedon, to i nas kiedyś może obudzić odgłos wybuchającej bomby.

To pewnie dlatego Polacy zjednoczyli się tak, jak nie potrafili od wielu lat i ruszyli z sąsiedzką pomocą. Prowadzone są zbiórki, ludzie gotują i wożą na granicę posiłki, służby i wolontariusze harują w dzień i w nocy, kto może oddaje kąt we własnym domu uchodźcom. To trochę tak, jakby Wielka Orkiestra odrodziła się na granicy. Nawet elita stanowiąca prawo trochę się pogodziła. Opozycja nie potępia w czambuł rządzących, ci drudzy nie zajmują się tylko pluciem na przeciwników (choć oczywiście TVP dalej wie, kto jest wszystkim winien). Razem przyjęli ustawę w sprawie pomocy uchodźcom. Gdyby nie jedna mała wrzutka odnośnie do bezkarności urzędniczej, gotów byłbym pomyśleć, że oni naprawdę zmądrzeli.

Lena, mama Pawła, mówi, że kiedy to wszystko się skończy, spotkamy się razem w Kijowie. Pójdziemy zjeść pielmieni (uwielbiam!), zwiędzimy słynne cerkiewe, pospacerujemy po Alei Pejażowej. Tylko najpierw wszystko naprawią. Ona naprawdę w to wierzy. Ja też chcę wierzyć. A Putin niech idzie tam, gdzie jeden z jego podwodnych okrętów.

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK



Solić nie solić? Oto jest pytanie

Jednak nie solić. Już myślałem, że problem nadmiernego używania soli minął, ale po rozmowie z młodą „wielbicielek solenia” wracam do tematu. To, co w młodości uchodzi nam na sucho, w „późniejszej młodości” może nas dotkliwie zaboled. Jak się jest młodym można przetańczyć całą noc, wziąć przysnyc i pójść do pracy. Z upływem czasu już tak radośnie nie bywa. Identyfikacja jest ze zdrowiem. Młody organizm kompensuje wiele niedogodności, które na siebie bierzemy, po jakimś czasie te siły się zużywają i zaczynamy odczuwać skutki codziennych problemów i tych „zamachów” na własny organizm z przeszłości.

Tak również jest z nadmiarem soli. Jej szkodliwe działanie postępuje powoli, żeby w pewnym momencie dać o sobie znać z brutalną siłą. Najprostszym przykładem dotyczy układu krążenia. Według badań naukowców, nadmierne spożycie soli w ciągu 10 lat prowadzi do zmian funkcjonalnych w nerkach, które nie spełniają już tak sku-

tecznie zadania filtracji sodu – głównego składnika soli kuchennej. Sód zostaje w organizmie i zaczyna się nadciśnienie. Ale to bardzo długotrwały proces i nie zlikwidujemy go z dnia na dzień, przestając używać soli. Czyli zmniejszenie jej spożycia dzisiaj nie będzie miało spektakularnego efektu na nadciśnienie rozwijające się od lat. Pracowaliśmy na to długo.

Ale mimo tego trzeba pamiętać: zmniejszenie spożycia soli rzeczywiście zmniejsza ryzyko choroby serca! Bóle głowy, problem ludzi w każdym wieku, również młodych, mogą być skutkiem używania zbyt dużej ilości soli. W dłuższej perspektywie wiąże się to z nadciśnieniem, ale zanim ono się pojawi bóle głowy potrafią dokuczać czasami bardzo mocno.

Z kronikarskiego obowiązku dodam, że nadmiar soli to również przyczyna kamicy nerkowej, osteoporozy, raka żołądka, otyłości, insulinooporności i zwiększonego ryzyka udaru mózgu. Dzisiaj kończę niezbyt optymistycznym akcentem. Ale tak już w życiu jest – w dużej mierze mamy je w swoich dłoniach. Jak je będziemy formować, zależy tylko od nas.